

POLSKA WIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

BOŻE NARODZENIE 1947 ROKU.
ROK III. Nr 46/47. (133 - 4).

B.D.I.C

LUDŹMI KIERUJE SIĘ
JEDYNIENIE NIESKOŃ-
CZONĄ DOBROCIA I
DUCHEM POJEDNA-
NIA.

Lacordaire.

Hieronim. GÓRSKI

„A SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM”

IDZIE ku nam święto, ongiś sercu miłe, dziś dla wielu jakżeż gorzkie: Boże Narodzenie. Święto rodziny, miłością spojonej, jak nigdy w roku: dziś siedem gór i siedem rzek dzieli nas od najbliższych. Święto poezji, rozkwitającej od wiek wieków cudnym splendorem na pniu ojczystym z gleby rodzinnej: dziś obcy ludzie, ziemia obca karmią naszą tęsknotę. Na sam dźwięk kolend, nabrzmiących radością lat dziecinnych, niejednemu z nas tży cisną się do oczu. Wspomnienie TAMTYCH wili, białym opłatkiem pieczętujących braterstwo serc i jedność krwi, boli nas dziś, jak rana otwarta. Surowa rzeczywistość zda się urgać naszym snom najsekretniejszym. Próżno wyciągamy ręce ku pierzchającym mirażom. Tedy, smutkiem zdjęci, staramy się zapomnąć. Przekraść, jak złodziej, przez te dni najboleśniejsze. Nie myśleć, nie czuć.

Pamięć nie da się zakłamać. Wygnane wspominki wracają, jak widma z zaprózłego świata. Trudno nam pasować się z nimi: są mocniejsze. Więc może przyjąć nam je wypadnie, przyhołubić, jak głodne sieroty? Wywieść na światło dzienne i skonfrontować z samym sercem rzeczywistości? Krwawo przeżywamy nasz własny dramat: może rozewrze on nam oczy na inny, przerastający nas o bezmiar? Jesteśmy tak bardzo zaprzęgnięci sobą: może poto są nasze rany otwarte, byśmy przez nie, niby przez świetlisty przetak, wyszli z siebie? Boże Narodzenie było nam dotąd tylko świętem rodziny, **naszej** rodziny: w surowej ciszy samotności może po raz pierwszy zrozumiemy, że jest ono także i przede wszystkim świętem **innej** Rodziny, rocznicą olśniewającego Misterium, znakiem zaślubin nierozzerwalnych pomiędzy niebem i ziemią? W chłodzie baraków i źle ogrzanych mieszkań, samotrzeć z Bogiem i własną duszą, próżno niebem obcym, na obcej ziemi, odnajdziemy sens zapomniany — a kto wie, może dotąd nieznan — tych dwóch drogich, prostych słów: BOŻE NARODZENIE. Warunki, w których żyjemy, sprzyjają temu zbliżeniu. Trzeba być głodnym, by zrozumieć głodnego, i nagim, by wiedzieć, jak drży się na wietrze w braku dostatecznego okrycia; i trzeba być ubogim, by zrozumieć Panią Biedę. Kogóż zaś cudne święto przywodzi nam przed oczy, jak nie Dzieciątko, w żłobie położone, w ubóstwie narodzone, w nędznej szopie od zimna drżące?

Jest dziś między nami i Nim jakies bliższe powinowactwo: oż sprawdzamy na sobie, czym było Betlejem, w świętą Noc. Dzielimy poniekąd dolę tego Maleństwa. Jesteśmy z Jego świty. Spójrzmy więc na Nie oczyma wiary (na chwilę odwracając wzrok od siebie), pokłońmy się Mu najpokorniej i prosimy, by odsłonił nam raczyło choć rąbek tajemnicy, nade wszystko zawrotnej, „SŁOWA, KTÓRE STAŁO SIĘ CIAŁEM”.

Gdyż Dzieciątko to, ubóstwu od pierwszej chwili zrękwione, jest Bogiem i zarazem człowiekiem. W tym płaczącym od zimna Maleństwie kryje się Wszchemoc, przez którą „stało się wszystko, co się stało”. Tu oto, w Betlejem „niesławnym mieście”, tej nocy, nade wszystkim świętej, ziszcili się tęsknoty tysięcy, pomiędzy niebem i ziemią został przerzucony żywy most, Bóg stał się człowiekiem, by człowieka przebóstwić, podnosząc go do uczestnictwa w życiu Bożym, w rodzinie Bożej. Pomiedzy nami i tym Niemowlęciem istnieje związek pokrewieństwa, mocniejszy nad śmierć. Jego Rodzina jest naszą rodziną, gdyż Ono jest naszym Bratem. Za Jego sprawą możemy mówić „Ojciec nasz”, i Maryę zwiemy „Matką”. W tę cichą noc, w tę świętą Noc spełniła się bezszaleśnie **największa rewolucja świata**, poczęło się królestwo Boże, którego wzrostu triumfalnego nic odtąd powstrzymać nie zdoła. W tej oto kolebce — nader mizernej — leży Pan Wieków, Mądrość niestworzona, Klucz jedności i pokoju, Zbawiciel świata, SŁOWO WCIELONE. Jakież kontrast przejmujący pomiędzy tą mocą utajoną i ubóstwem widzialnym? Nie mógłżeż to Bóg pozwolić sobie na inne Narodziny? Czyż bezmiar światów nie jest poddany Jego stwórczej woli, postuszny na najlżejsze Jego skinienie? Czemuż nie jawi się nam jak Król, witany przez wszystkich okrąg ziemi? Czemuż nie kłoni się przed Nim, na znak poddaństwa, władca dumnej Romy? Cóż znaczy ta pokora i to poniżenie? Tedy gorszymy się cichcem, myśląc: „inne zgotowalibyśmy Ci przyjęcie, o Panie, gdyby to od nas zależało!”.

Nie my gorszymy się pierwi, i nie ostatni! Od pierwszej chwili po dziś dzień to ubóstwo Boże było światu głupstwem. Żydzi nie przyjęli Mesjasza tylko dlatego, że nie przyszedł ku nim z widzialną mocą i chwałą, że królestwo Jego nie było z tego świata. Po-



Rys. Z. STYJEŃSKA

WSZYSTKIM DROGIM WSPÓLPRACOWNIKOM I CZYTELNIKOM — W KRAJU ORAZ NA WYCHODZTWIE — NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT, OBFITYCH W ŁASKI BOŻEJ DZIECINY, SKŁADA

Wydawnictwo
„POLSKA WIERNA”

mimo prorocत्व, jakżeż przejrzystych, dali się zaślepić swym marzeniom ambitnym, i trwają w tym zaślepieniu. Lecz tragedia Żydów nie jest tylko ich własną tragedią: poprzez wieki wciąż i wciąż — odradza się pokusa buntu przeciw Słowu, wcielonemu w Ubóstwo człowiecze. TU leży klucz współczesnych apostazji. Doktryny totalne odrzekają się Chrystusa, bo nie miał i nie chciał potęgi widzialnej; bo umarł na krzyżu, zamiast ogniem i mieczem rozgromić swych prześladowców; bo Jego ubóstwo i poniżenie obrażają zaborną pychę narodów, uzurpujących rządy samowładcze nad wszystkim, co słabsze liczebnie. Kult materii, wciągającej ducha w niewolę Rasy, czy Klasy, czy Złotego Cielca jest tak do gruntu sprzeczny z istotą Dobrej Nowiny, że konflikt musiał wybuchnąć. Jesteśmy zaledwie u progu wielkiej rozprawy, w której każdy z nas, z woli czy po niewoli, będzie musiał zająć stanowisko: ZA lub PRZECIW temu Dzieciątku, z krwi Dawidowej, tającemu Bożą moc w „postaci służgi”, zaślubionemu od pierwszej chwili swego istnienia „Pani Biedzie”, mającemu za wierną sobie świtę Głód i Chłód, Wzgardę i Opuszczenie.

Chrystus był i jest na wieki kamieniem obrazu dla ludzkiej pychy. Każde pokolenie, do skończenia świata, poddane bywa tej samej próbie, na jakiej ongiś załamali się Żydzi. W tym Dziecku ubogo narodzonym, w tym „Synu Cieśli”, w tym Skazańcu, przygwożdżonym do szubienicy Krzyża, mają rozpoznać, i UZNAC, Kogo? — Boga Wcielonego, Stwórcę Wszczęświata, Wszchemoc i Majestat nieskończony. Twardy to test dla ludzkiej natury, urzeczony widzialnością. „Możeż być coś dobrego z Nazaretu”? „Jeśliś jest Synem Bożym, zstąp z krzyża!” Ale Chrystus nie zstąpił, i nie zstąpi do końca wieków. Musimy przyjąć Go na tej szubienicy lub nie przyjąć wcale. Nie mamy wyboru: Chrystus wybrał tę właśnie drogę, co więcej, za sobą kazał nam iść. Ktoż śmiały twierdzić, że chrześcijaństwo jest wygodne? Kto raz wzięł je dostownie, już nie zazna spokoju: jest jak człowiek na strumym zboczcu, zapatrzony w szczyt, upojony ryzykiem. Zapytajmy alpinistę co woli, przechadzkę wzdłuż ruczaju, czy trudną wspinaczkę, mobilizującą wszystkie mięśnie, całą wolę wobec przeszkód nieuchronnych! Autentyczny chrześcijanin jest z rasy ryzykantów: idzie po orlej perci — i gwiazde na świat.

Cóż, gdy wielu zatraciło dziś doszczętnie świadomość, czym chrześcijaństwo w istocie swej **jest**. Ten przewodnik rekordów wysokogórskich zamieniono w beztroską sielankę. Kazanie na górze rozcieńczono w wodzie różanej, ucho igielne rozszerzono ku wygodzie nieśmiertelnej kasty „beati possidentes” *) do wymiarów zajezdnej bramy, wygładzono i poprawiono jak się patrzy drażliwe zdania Ewangelii, by broń Boże nikogo nie odstręczały, wyobrażono sobie Chrystusa jako „łagodnego Galilejczyka” (o. perfidio Renanów!) który był zbyt dobrze wychowany, żeby gromić kogośkolwiek, lub, o zgrozo!, powróścił poniewierac Bogu ducha winnych przekupniów. Przycięto Ewangelię do użytku dewotek, teksty zbyt kompromitujące schowano pod kocem, zaczęto myśleć pochutku, że byleby tylko Panu Bogu świeczka („chodzę co niedziela na mszę”... „daję dziesięcinę z mięty i ruty...”), to i diabłu można ogarek, i że wystarczy być jako tako w porządku z kodeksem karnym, żeby kiedyś prościutko do nieba zajechać. Gdyż odrzec się chrześcijaństwa nikt by nie chciał — skądżeż! — tradycja rodzinna, wiara ojców, sentyment odświętny, nastrój religijny, który przywdziewamy w chwilach uroczystych, by znów z kolei, zawiesić go na kołku, dyskretna praktyka, czasami nawet raz do roku („ja nie lubię się afiszować”) — i miąłżeżby Pan Bóg nie być zadowolony, co więcej: wdzięczny, że pan Dyrektor lub pan Major robi mu taki zaszczyt i co tydzień przychodzi na pół godziny nudzić się w kościele, patrząc osowiałym wzrokiem na ewolucję księdza przed ołtarzem?

Gdybyż ci panowie, którzy nawet wszędzisty nie raczą przykleknąć (ubliżałoby to ich godności), gdybyż ci dygnitarze i szarże wzięli do ręki, podczas mszy niedzielnej, tę mizerną księżeczkę, krwią i ogniem pisaną ewangelię! Gdybyż tak odczytali sobie właśnie owe kompromitujące rozdziały, pod adresem nieśmiertelnych faryzeuszów i uczonych w piśmie, dostosowując je do czasów obecnych! Nie wiem, czy by przejrżeli (pycha to groźne bielmo), ale to wiem, że na dźwięk owych „biada”, idących poprzez stulecia z łaskotem gromu, zastanowiliby się nad śmiesznością swojej wyniosłości. To prawda, Chrystus nie jest „wygodny”. Ewangelia to nie sielanka! Ten łagodny Galilejczyk nie uznaje wogóle żadnych kompromisów: wszystko albo nic. „Kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie”. Może nawet nie docenia faktu, że pan Dyrektor dzisiaj wcześniej wstał i pofatygował się na mszę? „Wszystko albo nic”? Pani Prezesowej robi się jakoś głupio. Tak nie postępuje się „w świecie”. To nie salonowe wychowanie! Nie wypada tak kogoś przyciskać do muru! Chrystus jest stanowczo „zanadto wymagający”.

Każde pokolenie, od dwu tysięcy lat, przechodzi przez TEST Ewangelii. Każdy chrześcijanin musi odpowiedzieć na pytanie: „**czy mam prawo zwać się Jego uczniem?**”. Zaś na to, żeby zbyt trudna i „nieżyciowa” nie wydawała się nam nauka Tego, który sam siebie nazwał: „Drogą, Prawdą i Żywotem” od pokoleń biegają stopy — drogowskazy chrześcijan „na całego” szaleńców Bożych, którzy pewnego pięknego dnia Ewangelię wzięli dosłownie i z całą zimną krwią postanowili się nią kompromitować. Wybrali NAJPIERW Królestwo Boże i DLATEGO wszystko inne zostało im przydane. Z Panem Bogiem rachunek strat i zysków wygląda osobliwie. By zyskać trzeba stracić i bierze się w tej mierze, w jakiej się daje. Los tych „Bożych ryzykantów” jest podobny do losu Chrystusa: toż idą za Nim, śladem w ślad, a „nie jest uczeń nad mistrza”. Prześladowani — żywym fermentem przenikają świat. Ich kłęski są tylko pozorne: czyż Krzyż nie okazał się triumfem? Ich życie jest jednym wielkim paradoksem: szukają, czego świat nienawidzi, kochają się w głodzie i chłodzie, w ubóstwie i wzgardzie, widzą rzeczy w jakiejś innej, nowej perspektywie, nowymi oczyma — i bije w nich serce nowe. Są tacy, jak wszyscy — a jednak inni, Gorszą — i przyciągają. Są żywą ilustracją Ewangelii: i niejeden zetknięty się z nimi, odchodzi wstrząśnięty do głębi, po raz pierwszy sprawdzwszy, do czego chrześcijaństwo angażuje, w ostatecznej konsekwencji, jeśli nie ma być karykaturą. Święci są również niewygodni, jak Chrystus. I jak Chrystus — **mają zawsze ostatnie słowo**. Choćby przedostatnie było powtórzeniem owego „Lamma Sabachtani”, którym Syn, konając w niewysłowionym opuszczeniu, zalił się Ojcu...

Hieronim GÓRSKI.

*) Bogatych.

DOBRA NOWINA

EWANGELIA ŚW. NA BOŻE NARODZENIE
Lukasza 2.

Onego czasu — wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby spisano cały świat. Ten pierwszy spis dokonany został przez starostę Syryjskiego, Cyryna. I szli wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judzkiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betlejem: dlatego, że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby dać się zapisać z Maryją, poślubioną sobie małżonką, brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni aby porodziła. I porodziła Syna swego pierwородnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, bo nie było im miejsca w gospodzie. A byli w tej krainie pasterze, czuwający i trzymający nocną straż przy trzodzie swojej. A oto Anioł Pański stanął przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła i zlekli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się, oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, bo się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A ten wam znak: znajdziecie niemowlętko owinięte w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, wielbiąc Boga i mówiąc: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokoj ludziom dobrej woli.

Kochany Rodaku we Francji

Przemówienie, wygłoszone w wigilię roku 1947, podczas audycji polskiej radia francuskiego.

*

W tę godzinę czuwania podczas nocy wigilijnej zegar, jak każdego dnia, przesuwa wskazówki, ale serce twe chwytą się wspomnień. Pozwól, że wywołamy je razem: — ty, zespolony przy stole wigilijnym, uczuciami najbardziej rodzinnymi, z drogimi Ci istotami, ja — wchodzący w krąg twego szczęścia głosem radia paryskiego.

Wspominamy...

Był czas, żeś siedział dzieckiem obok matki i ojca, otoczony rodzeństwem. Śpiew pięknych kolend, melodia, głosząca wesołą nowinę, blask świateł choinkowych, pasterka w perspektywie, wypełniały radością twą, żądą wrażeń, duszę. Ojciec Ci mówił, że w tę noc niezwykle go pojednania nieba z ziemią nawet zwierzęta posługują się mową ludzką. I wierzyłeś, pełen podziwu.

Aleś wzrastał. Lata mijały. Przeżyłeś niejedną wigilię. Specjalnie tkwi w twej wiernej pamięci wieczór święty, zakłócony niepokojem. Ojciec był na froncie. Matka sama dzieliła waszą radość. Jednak nie mogła ukryć wielkiego bólu, który czytał się w jej oczach, kiedy odwracała raz poraz swą dobrą twarz w stronę progów domu: — nikt oczekiwany go nie przekraczał — tylko pies szczekał za jadem na wroga!

— Kiedy stanąłeś w ciemnym pokoju i oparłeś gorące czoło o zimną szybę, patrząc w mrok nocy, powoli dostrzegłeś czarne szkielety rozwalonych domów. Miasto sterczało ruiną: gdzie niedługo tylko kamienice patrzyły na ciebie ciepłym światłem okien. To tyle ognisk, gdzie skupiały się serca w to święto rodziny i myślały z bólem o nieobecnych. A tych były miliony. Ktoś spędzał ten wieczór, pogrążony w rozpacz z drużkami w Niemczech. Ktoś przeżywał go na dalekim wschodzie w odległych, zimnych, śnieżnych tajgach. Ktoś tęsknił, cierpiał, konał...

Tak do ciebie mówiły światła płonących okien. Gasły powoli ognie. I wygasł w twym sercu ból. Wszystko minęło. Zniknął koszmarny zbrodni okrutnej. Dziś przeżywasz uroczystość rodziny, wieczór wspomnień najświętszych, przeżyć najtęskniejszych w radości i nadziei. Moje życzenia: najpełniejszego ludzkiego szczęścia dla ciebie, trafiają do serca, wolnego od smutku.

Polaku z Północy, Południa, Wschodu i Zachodu Francji! — Kiedy dziś, zyczając przodków, chwytasz biały opłatek ręką oderwaną od kilofa, zwolnioną od maszyn, spracowaną wysiłkiem przy uprawie roli, wolną od skrzyżnego gromadzenia notatek do tezy naukowej, spokojną od wstrząsów strzelającej broni — wiedz, że on nas scala wszędzie. I nas, rozproszonych po całym świecie, i tych, co są w macierzy, czyni jedną rodziną, dziećmi, umęczoną wojną, a dźwiękającą się z ruin, wiernej i kochającej matki Ojczyzny. Biel śnieżna tego chleba, jego spoistość i niezbędność dla życia są znakiem tych wartości, które Chrystus przyniósł ludzkości w noc dzisiejszą, temu prawie dwa tysiące lat: sprawiedliwość społeczną, miłość, obejmująca szczerą wolą wszystkich ludzi, poszanowanie wolności człowieka, płynące z godności synów bożych — to są dary, dane nam przez Boga w tę noc Bo-

żego Narodzenia. Większe, niż radość oczekiwanego szczęścia, bardziej upragnione, niż wczasy świąteczne, wnoszące wartości do naszego życia, przewyższające największe rewolucje społeczne. Dlatego człowiek odpowiada na nie miłością. Pasterze, upośledzeni, pokrzywdzeni otwierają szeroko oczy z podziwu. Mędrzy i królowie chylił przed Bogiem nowonarodzonym głowę ukoronowane. Ludzie wybiegają sercem na spotkanie nowych czasów. Bo prawda chrześcijańska wyzwala z niewoli wyżysku i hańby świat. Wrasia w ludzkość. Przerasta komin fabryk, gdzie pracujesz...

...Przewyższa domy, gdzie skupia się przy ognisku twe szczęście. Ale przede wszystkim zajęła obecnością swą ziemię, po której stąpa człowiek. Patrzy w nasze twarze, przygląda się czynom, śledzi serca. Czy jesteśmy godnymi, po dwu tysiącach lat, tego Daru Boga, który wieścił aniołowie światu?..

Bohaterstwo Chrystusa wprowadziło do domu ludzkiego moc. Nasza mężna postawa może ją wykorzystać. Miłość jest siłą chrześcijaństwa. Ujawnij ją w rodzinie, pokaż ją na płaszczyźnie życia społecznego, wprowadź do stosunków między narodami.

Wówczas prawdą będzie bić twe serce. Z dala od Ojczyzny, wolny od nienawiści, szlachetny sprawiedliwością i godny czynami śpiewać będziesz polską — z miłości zrodzoną — Kolendę: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą...”

O. Jacek Dąbrowski O.M.C.

**PASTERKA
w Kościele Polskim
w Paryżu odbędzie się
w środę, dn. 24 grudnia br.
o godzinie 22,15**

Karol Hubert Rostworowski

POWRÓT

Do Twego żłobka, Boże Dziecię,
wiodła mnie gwiazda: matka,
I nie wiedziałem nic o świecie.
W granicach mego światła.

I nie wiedziałem nic o świecie,
któremu są już obce
kolendy, grane na klarnecie
i Bóstwo w cichej szopce.

I byłeś dla mnie tak prawdziwy
jak braciśzkowie moi,
tylko żeś robił umiał dziwy,
których się każdy boi.

Bo nawet ojciec mój kolana
zgiął i chylił czoło,
I w Tobie, dziecku, widział Pana,
Choć panem był wokoło.

Lecz, jak król Kaeper na wielbłądzie,
przybyło mędrcom mrowie,
„całych w krostach, całych w trądzie”
uczyć mnie słów o Słowie.

Uczyć mnie takich różnych rzeczy,
wśród których zła siedzi,

KOMUNIKATY Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Wigilijne przemówienie Ojca Św. — Dorocznym zwyczajem, Ojciec Św. przemówi w przeddzień święta Bożego Narodzenia przez radio do katolików całego świata. W kołach watykańskich przypuszcza się, że tym razem Papież nie odpowie tylko na życzenia, jakie Mu złoży Kolegium Kardynałów, ale skieruje jednocześnie swoje orędzie do wszystkich wierzących, jak to już uczynił raz — w roku poprzedzającym wojnę.

Kardynał Suhard wobec Strajku. — Arcybiskup Paryża, J. Em. Ks. Kard. SUHARD, zajmując stanowisko wobec panujących obecnie we Francji fal strajków, stwierdził, że ten środek walki o był powinien być wykorzystany przez robotnika dopiero wtedy, kiedy wszystkie inne drogi, wiodące do porozumienia z pracodawcą, zawiodą. „Z całej duszy pragniemy — oświadczył Kard. Suhard — aby niebezpieczne strajki, które niszczą nasze gospodarstwo narodowe, zostały szybko zakończone i aby żądania robotników były rozpatrzone i zaspokojone”.

Kardynał Schuster o komunizmie włoskim. — Arcybiskup Mediolanu, J. Em. Ks. Kard. Schuster, potępił wystąpienia komunistów włoskich, którzy, dążąc do wywołania w kraju rewolucji, chcieliby Ojczyznę poddać całkowite wpływowi Rosji. Jednocześnie wysoki Ksiądz Kościół stwierdził raz jeszcze, że komunizm przeciwstawia się całkowicie religii i dlatego nie może być mowy o jakiegokolwiek współpracy między wyznawcami obu tych ideologii.

Śmierć Kardynała Petit de Julleville. — W nocy z 9 na 10 grudnia, umarł kardynał Petit de Julleville, arcybiskup Rouen.

Episkopat czeski protestuje. — W związku z szerzącą się na łamach czeskiej prasy obelżywą propagandą przeciwko Kościołowi i duchowieństwu, przedstawiciele Episkopatu tego kraju, pod przewodnictwem arcybiskupa Pragi — J. E. Ks. Berana — złożyli na ręce prezydenta Benesa uroczysty protest. Delegacja wypowiedziała się przy tej okazji na temat stosunku Kościoła do państwa.

Polka przewodzi Sodalicji Św. Piotra Klawera. — Przełożoną generalną Sodalicji Św. Piotra Klawera, została wybrana Polka — Siostra Maria Waleria Bielakówna z Krakowa. Sodalicja Św. Piotra jest młodym zgromadzeniem zakonnym, zajmującym się głównie misjami zagranicznymi. Założyła je również Polka — Maria Teresa Ledóchowska, z której rodziny wywodzili się m. in. Kard. Mieczysław Ledóchowski i przedostatni generał Jezuitów — O. Włodzimierz Ledóchowski.

Srebrny Jubileusz polskiej parafii w Auby. — W niedzielę, dnia 14-go grudnia b. r. parafia polska w Auby obchodziła swoje 25-lecie. W uroczystościach, do których wierni przygotowali się uprzednią Misją Św., prowadzoną przez Ojców Oblatów, wziął również udział Ks. Rektor K. Kwaśny, wygłaszając kazanie podczas jubileuszowego nabożeństwa.

Rzeczy ciekawe

Penicylina traci swą moc cudotwórczą, ponieważ bakterie odporniają się na jej działanie. Szczególna odporność wykazują staphylokokki, pierwotnie bardzo wrażliwe. „Trzeba będzie cały problem zacząć od początku” — stwierdza „British Medical Journal”.

Polów ryb przy pomocy przenośnego w plecaku aparatu elektrycznego wprowadza się w Niemczech. Po włączeniu prądu ogłuszone ryby wypływają na powierzchnię, skąd łatwo wyławia się je sieciami. Po kilku sekundach ogłuszenia przechodzi. Sposób ten umożliwia nie tylko rekordowe połowy, lecz nadaje się również do oczyszczania wód z ryb szkodników i ryb dla konsumpcji bezwartościowych.

Produkcja węgla wzrosła w październiku w 6 krajach europejskich o 1.647.000 ton w stosunku do września. Wynosiła ona wg danych Europejskiej Organizacji Węglowej: Zagł. Ruhry 6.658.000 ton (65 proc. przedwojennej), Zagł. Saary 1.025.000 (98 proc.),

Polska 5.760.000 (113 proc.), Francja 4.621.000 (119 proc.), Belgia 2.130.000 (90 proc.), Holandia 922.000 (84 proc.). Zatrudnienie wynosiło: Ruhra 98 proc. przedwojennego, Polska 132 proc., Francja 147 proc.

Zapas złota ZSRR oblicza amerykański ekonomista Charles Price na najmniej 3, najwyżej 17 miliardów dolarów. Przy pomocy tego złota Sowiety mogą pokrzyżować plan Marshalla, zabezpieczając rubel przez pokrycie złotem i tworząc „blok rublowy” jako konkurencję dolara i funta.

Domy bez okien buduje się w USA dla zaoszczędzenia kosztów budowy i opał. Oświetla się je lampami o świetle nie rzucającym cienia i prawie identycznym ze słonecznym.

W Kaliforni odbył pomyślny lot próbnego samolotu „Xe 99”, obliczony na 400 pasażerów. Rozpiętość skrzydeł tego olbrzyma wynosi 70 m.

Mikołaj Bułganin był główną postacią podczas obchodu 30-lecia rewolucji w Moskwie. Tłumy oklaskiwały go, gdy na koniu wyjeżdżał z bramy Kremļa. Brunet z bródką Napoleona III przypomina raczej profesora niż żołnierza i istotnie żołnierzem został bardzo późno. Urodzony 1895, w partii od r. 1917, był dyrektorem fabryki sprzętu elektrycznego, przewodniczącym Rady Administracyjnej banku państwowego, od r. 1931 przewodniczącym moskiewskiej Rady Miejskiej, od października 1938 zast. przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR, następnie przewodniczącym Rady Komisarzy Lud. ZSRR. Podczas wojny komisarzem politycznym w stopniu generała przy armii Żukowa, w grudniu 1944 zastępcą Woroszyłowa jako ministra obrony nar., w r. 1946 członek biura org. KC partii, w marcu zast. członka Politbiura i wicemin. sędz. zbrojnych — prawa ręką Stalina dla spraw wojskowych. W marcu 1947 zajął miejsce Stalina jako minister sił zbrojnych i wicepremier Rady Ministrów ZSRR. 3 listopada b.r. został marszałkiem. Inni marszałkowie zdobyli sławę na wojnie, Bułganin zawdzięcza wszystko swej pozycji w partii. Jest obok Woroszyłowa jedynym wojskowym w Politbiurze, jest symbolem zwycięstwa partii nad armią i instrumentem partii kontrolującym szczyty hierarchii wojskowej.

wszechwiedzy uczyć mnie człowieczej,
pytań bez odpowiedzi.

Chodziłem z nimi długie lata,
coraz to dalej, dalej...
aż mi zniknęła Twoja chata,
gdzieśmy kolendowali.

Aż mi zniknęło wszystko z Ciebie,
przestałeś mi być bratem,
a stałeś mi się czymś nie w niebie,
nie w świecie, nie za światem.

Czymś, czego oko nie zobaczy,
co naszych skarg nie słyszy,
czymś, co poczyna się z rozpazcy
wśród strasznej, nocnej ciszy.

Czymś, co bez końca i bez granic
nie może stać się ciałem
i tak za puste słowa, za nie
wiarę im odprzedałem.

Dziś oto wracam, Jezn Chryste,
by matczyne, dawne strony,
by kolendować: „masz zaiste
Granice Nieskończony!”

Zofia KOSSAK

POLSKIE NIEBO

nie strofek przez coraz to nowych poetów!).

Odkupienie ludzkości jest wynikiem winy pierwszych rodziców, dlatego motyw wygnania z Raju nie bywa obcy kolendom:

„Wędrujże Ewo z raju,
Już cię tu dobrze znają.
Zdejm maneły,
Idź kądziele.

Zdejm forboty,
Idź do roboty”... — powiada groźnie Archanioł.

Zażywni Bernardyni śpiewają wesoło:

„Hej, hej, hej! — dobra przyczyna,
Jezus się rodzi, daj nam węgrzyna.
Ojczy nasz, przeorze!
Wszakże jest w klasztorze!
Nagrodzi to Jezus, Dziecina”.

Nierządki i tutaj zabrzmi najprawdziwsze piękno:

Ale dziwniejsze, że Pan ogniem
bywszy,
W siano się ukrył, siano nie spaliwszy.
Oj siano, siano...”.

Bo gdy polskie Niebo rozjarza się światłem, dostrzeżonym przez Kubę:

„Lnia jednego o północy,
Gdy zasnął w ciężkiej niemocy,
Nie wiem, czy na jawie, czy mi się
śniło,
Że koło mej budy słońce świeciło”.

... i gdy na polską ziemię „wczora z wieczora, z niebieskiego dwora schodzi wesoła Nowina”, to polscy pasterze, niechając stada, spieszą do „stajenki, do Jezusa i Paniutki”, a biegną, kroczą polskimi drogami:

„O! trzeba iść do Mogiły.
Potem do Pinczowa,
A z Pinczowa na Bielany,
I znowu na Tynec,
A od Tyńca do Betlejem —
To już drogi koniec”.

Serca, miłe Bogu, są ufne i posłyszawszy nakaz z góry, słuchają bez wahania. Polscy pastuszkowie nie mędrkują, lecz na wezwanie aniołów spieszenie gotują się do drogi, ustalając, co który zaniesie:

„Wilk owcom nie szkodzi,
Wespół z nimi chodzi.
Lis z zającem siedzą,
Z jednej misy jedzą...”
Nawet.
„Śnieg i lód grudniowy
Słodki, jak cukrowy. Hej!”.

Radość wszelkiego stworzenia udziela się ludziom. Pasterze tańczą przed stajenką zbójnickiego, drobionego, trojaka, oberka. Rzną holupce, śpiewają na chwałę Dzieciyny. Efekt nie zawsze odpowiada zamierzeniom, bo oto św. Józef zwraca się do Maćka:

„... nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się twego płaczu
Dzieciątka przeleknie”.

Naogół św. Józef w pastorałkach jest zwolennikiem spokoju:

„Lepiej grajcie,
Niż strzelajcie...” —
mówi do Trzech Króli.

„Od tego hałasu,
Kopyrtne zawczasu.
Tak się strasznie boję,
Że ledwie ustoję.
Zaczem Trzej Królowie,
Po Józefa mówię,
Strzelać zakazali,
Przepraszali”.

Zaś pasterze, uspokojeni, przytłękli. A klękawszy wianuszkami na śniegu, tak mówią do Dzieciątka:

„Czemże Ci się odwdzięczym, coż za to oddamy?
Choćbyś nas na miazgę zbił, spiacić nie zdołamy!”.

Miłość i wdzięczność, pojęcie ogromu i dobrowolności ofiary Bożej, znajdują wyraz w najpiękniejszej z pastorałek:

„Maluśki, maluśki, jako rekawiczka,
Albo też, albo też kawałeczek smyczka,
Czy nie lepiej, mój Jezu, mój Jezu,
Zostać było w niebie?
Toć Pan Tatus kochany, kochany,
Nie wypędzaj Ciebie...”.

„Pan Tatus kochany!” ... Zaprawdę, nie jest zwyczajna wiara, co potrafiła Stwórcę wszech rzeczy, Nieśmiertelnego Władcę wieków, którego „aniołowie się lękają, choć na Jego twarz patrząją” — nazwać „Tatusiem kochanym”.

Niech będą błogosławieni dawno zmarli ludowi poeci, nieznanzi światu, lecz z pewnością znani Bogu — przypominający co roku słowami kantyczek i pastorałek, że Bóg jest blisko, jest tuż, a polskie niebo otwiera swe wrota, by przepuścić chór Aniołów.

Zofia KOSSAK.

Czyż można zakończyć te uwagi, nie przypominawszy, że w obozach jeńców w Niemczech, czasu wojny, surowe kary spotykały jeńców za śpiewanie kantyczki: „Tryumfy Króla angielskiego”, gdyż Niemcy do patrywali się w niej uparcie pochwały „tryumfów króla angielskiego”?

Z. K.



Obok wili i oplątka — kolendy stanowią charakterystyczną, nieodłączną, część polskich Świąt Bożego Narodzenia i można z całą pewnością stwierdzić, że gdziekolwiek, w Kraju czy na obczyźnie, Polacy zbierają się, by uczcić Narodziny Dzieciątka Jezus — tam niechybnie zabrzmiały tony: „W żłobie leży”, lub „Dzisiaj w Betlejem”.

Kolendy polskie są bogate i liczne. Stare „kantyczki”, małe, pekałe książeczki (ostatnie pełne wydanie u Bernardynów we Lwowie w 1892 roku) podają w spisie ponad tysiąc kolend, kantyczek i pastorałek. Podobnej ilości nie posiada żaden inny naród chrześcijański. To też kolendy są nie tylko tradycyjnym uzupełnieniem naszych świąt, lecz ważnym pomnikiem naszej wiary i naszej kultury religijnej.

Copróżda nie wszystkie wielkie dni Roku kościelnego posiadają w Polsce równie bogatą wianuszkę. Mamy czcigodne, stare pieśni wielkopostne, wie kanonice, przepiękny zbiór pieśni Maryjnych, — jakże im daleko jednak do kolendowej obfitości. Czyżby dlatego, że byliśmy odwiecznie szczepelem rolniczym, któremu Bóg, złożony w żłobie na sianie, właśnie, pomiędzy bydłętami rebooczymi, przyjmujący hołdy od pasterzy — zdawał się bliższym i droższym nad wszystko? Czy dlatego, że Słowianie, owi „urodzeni słuchacze ośmiu błogosławieństw” — jak ich określił Artur Górski — mieli wysoce rozwinięty instynkt rodzinny i dlatego obraz Dzieciątka na kolanach Matki przemawiał do nich żywiej, niż chwała Króla nad wiekami? W każdym bądź razie Tajemnica Narodzenia posiadała przez wieki przywilej dobywania z duszy polskiej najpiękniejszych tonów.

Pieśni, nazywane pospolicie kolendami, dzielą się w rzeczywistości na trzy odrębne rodzaje: kantyczki, kolendy właściwe i pastorałki, — te ostatnie najliczniejsze. Kantyczki są to poważne, dostojne pieśni kościelne, tworzone przez artystów, świadomych swego zadania dysponujących doskonałą techniką kompozycyjną. Piękno melodii łączy się w nich przedziwnie z urokiem i mocą słowa. Do kantyczek należą — pełne majestatycznych zestawień: — „Gdy się Chrystus rodzi”, „Wśród nocnej ciszy” i inne. Tworzone były dla Kościoła i dawniej wyłącznie w kościołach śpiewane.

Kolendami nazywamy pieśni świecko - kościelne, po większej części pochodzące z XVII, XVIII wieku, charakterystyczne i często rubaszne. Odtwarzano je po dworach szlacheckich, (skąd z czasem zeszyły do ludu), i po klasztorach. Niektóre są makaroniczne, to jest mieszane z łaciną:

„Powracajmy do domu, Kuba, bracie miły,
by nobis lupi gregem nie potarmosily”.

W jednej z kolend makaronicznych wszystkie nacje zbiegają się do stajenki i przemawiają własnym językiem, dość beceremonialnie przez autorów kolendy poprzekrecanym. (Autorów, nie autora, gdyż na większości kolend znać dorabia.

Witaj Synu

Mel. R. Rybiel.



„W jakich wygodach, czy spał
w swobodach?
Delikatne spało Panie,
Nie na łabędziech...”.

Zepsuty język warstw oświeconych XVIII wieku nie przyjął piękności kolend:

... „a żart to gracki, śmierć mord nam zadała...”.

Gdzieindziej: — Dzieciątko jest nazwane Endymionem.

Pełna natomiast uroku, rozmachu i szlachetnego humoru jest popularna pieśń:

„Piotr z Mateuszem, stojąc przy
dźbanie,
Rzecz do Jana — pójdz do mnie,
Janie.

Oj wino, wino,
Lepsześ, niżes było
W Kanie Galilejskiej”.

I tak zwana „ptasia” kolenda!!

„W dzień Bożego Narodzenia,
Radość wszelkiego stworzenia”!

I mnóstwo innych.

Nie one jednak wyrażają prawdziwy czar i urok kolend, lecz grupa trzecia, owe liczne pastorałki, wytwory sztuki i duszy ludowej, prymitywne jak gędziolenie ptaka, pełne nieświadomej mądrości. Ta poezja, przeważnie z odległych wieków pochodząca, posiada dwie zasadnicze cechy:

— bezpośrednio serdeczny, ufny stosunek do Boga;
— przejęcie Dzieciątka na własność i umiejscowienie Betlejem pośrodku Polski.



Paweł CLAUDEL

Zwiastowane było Maryi

AKT III.
Scena II.

(Wigilia Bożego Narodzenia. Las, śnieg księżyc świeci; olbrzymie kamienie i głązy o dziwnych kształtach podobne są do potwornych bóstw. Wiolena, trędowata (siostra jej Mara postępuje za nią) idzie do jaskini, która stanowi jej mieszkanie. Jest to korytarz tak niski, że można w nim tylko siedzieć. Jest on wewnątrz zamknięty, zaopatrzony otworem, zamiast komina).

Wiolena: Kto tu? — Kto nie lękał się iść w ślady Trędowatej? — Wiedz, że jej obecność jest niebezpieczna — Oddechni zatruty.

Mara. — To ja, Wioleno.

W. — O głosie, dawno nie słyszany. Czy to ty, matko?

M. — To ja, Wioleno.

W. — To twój głos, ale jakiś inny. Późwił mi rozniecić ognisko, bo zimno jest bardzo. — I zapalił pochodnię. (Zarem, znajdującym się w garnku, rozpala ogień z torfu i wrzósów, potem zapala pochodnię).

M. — To ja, Wioleno, Mara, twoja siostra.

W. — Witaj, siostrze kochana. Jak do brzo, żeś przyszła. Ale czy się mnie nie boisz?

M. — Ja nie boję się niczego na świecie.

W. — Jak twój głos stał się podobny do matczynego głosu.

M. — Wioleno, matki naszej kochanej już nie masz. (Milczenie).

W. — Kiedy umarła?

M. — W tym samym miesiącu, w którym ty odeszłaś.

W. — Czy nie wiedziała o niczym?

M. — Nie wiem.

W. — Biedna mam! Niech Bóg przyjmie twoją duszę.

M. — Ojciec jeszcze nie powrócił.

W. — A wy dwoje?

M. — Dobrze się miewamy.

W. — Czy wszystko idzie po waszej myśli — tam, w domu?

M. — Tak, dobrze.

W. — Wiem, że inaczej być nie może — skoro jest Jacek i ty.

M. — Gdybyś widziała, cośmy zrobili! Mammy teraz o trzy plugi więcej. Nie poznałabyś Combernon! — I rozwalimy stare mury — Teraz, kiedy król powrócił już!

W. — I jesteście szczęśliwi, Maro?

M. — Tak. Jesteśmy szczęśliwi. On mnie kocha — Tak, jak ja jego.

W. — Niech będzie Bóg pochwalony!

M. — Wioleno — Czy nie widzisz, co trzymam na rękach?

W. — Nie widzę.

M. — Podnieś swoją zasłonę.

W. — Pod tą zasłoną mam jeszcze inną.

M. — Ty nie widzisz?

W. — Nie mam już wzroku. — Dusza żyje tylko w zatraconym ciele.

M. — Ślepa!.. jakże możesz iść tak prosto

W. — Słyszysz.

M. — Co słyszysz?

W. — Wszystko, co istnieje wokół mnie.

M. — (stłumionym głosem). A mnie — czy słyszysz? Wioleno?

W. — Bóg dał mi rozum — który jest w nas wszystkich.

M. — Czy słyszysz mnie, Wioleno?

W. — Ach, biedna Maro.

M. — Wioleno, czy słyszysz mnie?

W. — Czego chcesz ode mnie, biedna siostrze?

M. — Chwalić z Tobą tego Boga — Który Cię dotknął zarazą

W. — Chwalmy Go więc w wigilię Jego Narodzenia.

M. — Łatwo być świętą — Kiedy trąd do tego pomaga.

W. — Nie wiem, bo świętą nie jestem.

M. — Trzeba zwrócić się do Boga, gdy wszystko inne zawodzi.

W. — On przynajmniej nigdy nie zawodzi.

M. — (lagodnie). Może. Kto wie, Wioleno, powiedz!

W. — Życia już brak, — ale nie śmierci — tu gdzie jestem!

M. — Heretycko, jesteś ty pewna zbawienia.

W. — Jestem pewna Jego dobroci, która zaopatrzona we wszystko.

M. — Widzimy jej zadatki.

W. — Mam ufność w Bogu, który mnie obdarzył moim życiowym działem.

M. — Co ty wiesz o Nim; On jest niewidzialny i nie Go nie objawia.

W. — On nie jest dla mnie bardziej niewidzialny, niż dla wszystkich innych ludzi.

M. — (ironicznie). On jest z Tobą, On Cię kocha, gołąbko moja!

W. — On jest ze wszystkimi nędzarzami.

M. — Zaiste miłość Jego jest wielka!

W. — Jak ognia dla drzewa, które o garnia.

M. — On Cię ciężko skarał.

M. — Zaiste miłość Jego jest wielka!

W. — Jak ognia dla drzewa, które o garnia.

M. — On Cię ciężko skarał.

Paweł Claudel, jeden z najlepszych współczesnych poetów francuskich, jest autorem licznych sztuk scenicznych, spośród których dramat pt. „Zwiastowane było Maryi”, cieszy się największym powodzeniem. Myśl przewodnia tego utworu głosi, że poświęcenie i ofiara są wynagradzane — świętością.

Rzecz się dzieje w średniowieczu. W przystępie współczucia Wiolena całuje Piotra z Kraonu, budowniczego katedr, który jest trędowaty i sama zaraziła się trędą. Wiolena jest narzeczoną Jacka Hury i kocha go z tą żywiołą siłą, jaka cechuje miłość w dziełach Claudel'a. Siostra Wioleny, Mara, kocha też Jacka i donosi mu o rzekomej zdradzie Wioleny. Kiedy ta ostatnia, spostrzegłszy swoją chorobę, zrywa z narzeczoną, nie usprawiedliwia się z zarzutu zdrady, sądząc, że oburzenie i gniew Jacka zmniejszą mu ból rozstania. Mara wychodzi za Jacka, Wiolena mieszka w leśnej jaskini, samotna i ociemniała, zamieniona w jedną ranę, w której tylko płomień ducha się pali. Do tej, tak strasznie wydziedziczonej istoty, w mroźną noc Bożego Narodzenia przychodzi Mara, przynosząc pod płaszczem ciała zmarłej córeczki i składa je na ręce Wioleny, żądając cudu. I cud się staje: dziecko powraca do życia. Ale Mara jest uosobieniem zła. Poprzednio zazdrościła siostrze szczęścia. Teraz, zazdrościąc jej męczeństwem okupionej świętości, strąca niewidomą ze wzgórza. Przed śmiercią Wioleny Jacek dowiadyuje się prawdy; Mara przeobraża się moralnie.



W. — Nie ciężiej, niż na to zasłużyłam.

M. — I ten któremu oddałaś swe ciało, zapomniał już o Tobie.

W. — Ja nikomu mego ciała nie oddałam.

M. — Słodka Wioleno, kłamliwa Wioleno, czy nie widziałaś ciebie, całując czule Piotra z Kraonu, w piękny poranek lipcowy?

W. — Widziałaś wszystko, nic więcej nie było.

M. — Dlaczego całowałaś go z takim zapalem?

W. — Biedny człowiek, on jest trędowaty, a ja byłam taka szczęśliwa dnia tego!

M. — A więc uczyniłaś to zupełnie niewinnie, czy tak?

W. — Tak, jak dziewczynka całuje biednego, małego chłopczyka.

M. — Czy mam Ci wierzyć, Wioleno?

W. — Tak. To jest prawda.

M. — Nie mów, że dobrowolnie oddałaś mi Jacka.

W. — Nie, nie dobrowolnie. Kochałam go, nie jestem taka dobra.

M. — Czy miał jeszcze kochać trędowatą?

W. — Nie spodziewałam się tego.

M. — Kto może kochać trędowatą?

W. — Moje serce jest czyste.

M. — Ale czyż Jacek o tym wiedział? On ma Ciebie za zbrodniarkę.

W. — Matka powiedziała mi, że ty go kochasz.

M. — Może powiesz, że to ona posłała Ci trąd.

W. — Bóg mnie uprzedził o tej swojej łasce.

M. — Tak, iż kiedy matka Ci powiedziała...

W. — To ja jego samego słyszałam.

M. — Ale dlaczego chciałaś uchodzić za wiarodumną?

W. — Czyż, ze swej strony nie miałam nic uczynić. — Biedny Jacuś! Czyż miałam mu pozostawić żal za sobą?

M. .. Powiedz raczej, że go nie kochałaś.

W. — Maro! Ja go nie kochałam...

M. — Ja byłabym go tak nie porzuciła.

W. — Czy to ja go porzuciłam?

M. — Ja byłabym umarła.

W. — Czy ja jestem żywa?

M. — Teraz jestem z nim szczęśliwa.

W. — Pokój z wami!

M. — I ja mu dałam dziecko, Wioleno, dziewczynkę ukochaną, małą, słodką dziewczynkę!

W. — Pokój z wami!

M. — Radość nasza jest wielka. Ale twoja z Bogiem jeszcze większa.

W. — Co to jest?

M. — Patrz! Mówię ci! Bierz, ja ci je daję. (Składa Wiolena ciało dziecka na ręce).

W. — Ach! Czuję sztywną, małe ciało. Biedną, lodowatą, małą dziewczynkę.

M. — Ach! Wioleno! To moje dziecko! Moja córeczka! To jej słodka twarzyczka, to jej biedne ciało.

W. — (cicho). Ona umarła, Maro.

M. — Bierz ją, ja ci ją daję.

W. — Pokój z tobą, Maro.

M. — Chcieli mi ją odebrać, ale ja nie dałam jej sobie wydrzeć! I uciekłam z nią. — Ale ty weź ją, Wioleno! Bierz! Patrz! ja ci ją daję!

W. — Co chcesz, abym uczyniła, Maro?

M. — Co chcesz, żebyś uczyniła? Czy mnie nie słyszysz? Mówię ci, że ona umarła. Ja ci mówię, że ona nie żyje.

W. — Dusza jej żyje w Bogu. Ona idzie za Barankiem. Ona jest z błogosławionymi dziewczynkami.

M. — Ale dla mnie ona umarła.

W. — Ty przecież dajesz mi jej ciało. Resztę daj Bogu.

M. — Nie, nie, nie! Ty mnie nie zwiediesz tymi słowami mniszki! Nie, ja nie dam się uciszyć! — To mleko, które kipi mi w piersiach, woła do Boga, jak krew Aba! Czy ja mogę pięćdziesięcioro dzieci wyrwać sobie z łona? Czy ja mogę pięćdziesiąt dusz wyrwać sobie z duszy? — Czy ty wiesz, co to za rozdarcie na dwoje, żeby wydać małą, krzyczącą istotkę? — Akuszerka powiedziała mi, że ja więcej rodzic nie mogę. — I gdybym nawet setkę dzieci miała, to nigdy nie będzie to moja malutka Alba!

W. — Poddaj się, przyjmij wyrok!

M. — Wioleno, ty wiesz, że jestem twardego karku! Ja jestem z tych, co się nie poddają i nie nie przyjmują.

W. — Biedna siostrze!

M. — Wioleno, jaka słodycza jest w tych maleństwach i jak to boli, kiedy okrutne malutkie usteczka wpijają się w pierś i gryzą.

W. — (gładząc twarzyczkę dziecka). Jaka ta twarzyczka jest zimna.

M. — (cicho). On jeszcze nie wie.

W. — (również). Czy nie ma go w domu?

M. — On jest w Reims dla sprzedaży zboża. Malutka nagle, we dwie godziny umarła.

W. — Do kogo była podobna?

M. — Do niego, Wioleno, ona nie tylko jest ze mnie, ale też z niego. Ma tylko moje oczy.

W. — Biedny Jacuś!

M. — Ja nie po to tu przysłałam, by słuchać, jak będziesz mówiła: biedny Jacuś!

W. — Czegoż chcesz ode mnie?

M. — Wioleno! Czy chcesz to wiedzieć? Powiedz! Czy wiesz, co to jest dusza, skazująca się na potępienie. — Dobrowolnie na czas wieczności? — Czy wiesz, co to jest, kiedy się w sercu bluźni naprawdę? — Słyszysz diabła, który kiedy tu biegł, śpiewał mi piosenkę — Czy chcesz posłyszeć, czego mnie nauczył?

W. — Nie mów takich okropnych rzeczy.

M. — Oddaj mi dziecko, które ci powierzyłam.

W. — Ty mi dałaś tylko trupa.

M. — A ty wróć mi dziecko żywe.

W. — Maro, co ty ośmielasz się mówić?

W. — Ja nie zgadzam się na to, by moje dziecko umarło.

W. — Czy w mojej mocy wskrzeszać umarłych?

M. — Nie wiem, ale mam tylko ciebie, tylko do ciebie mogę się udać.

W. — Czy w mojej mocy — jak Bóg — wskrzeszać umarłych?

M. — Po co więc ty jesteś potrzebna?

W. — Po to, by cierpieć i błagać.

M. — Po co cierpieć i błagać, jeżeli nie możesz wrócić mi mego dziecka?

W. — Bóg wie, po co to jest potrzebne mnie dość że Mu służę.

M. — A ja jestem głucha i nie słyszę. — I wołam do ciebie z tej otchłani, w której jestem, Wioleno! Wioleno! — Zwróć mi dziecko, które ci dałam! Oto unizam się i upokarzam. — Miej litość nade mną! Miej litość nade mną! Wioleno! Zwróć mi dziecko, które mi wzięłaś!

W. — Tylko ten, który je wzięł, może je oddać.

M. — Więc oddaj mi je! Ach, ja wiem, że to wszystko — to twoja wina.

W. — Moja wina?

M. — A więc nie! To moja — Przebac mi! Ale zwróć mi je, siostrze!

W. — Przecież widzisz, że ono umarło.

M. — Kłamiesz! Ono nie umarło! Ach! Tchórz! Zajęcze serce! Gdybym ja miała, jak ty, dostęp do twego Boga, On nie wydarzył mi tak łatwo mego maleństwa!

W. — Każ mi zrobić niebo i ziemię!

M. — Ale napisane jest, że możesz dmuchnąć na tę górę i rzucić ją do morza.

W. — Mogłabym, gdybym była świętą.

(Dokończenie na str. 5)

Czy będzie wojna?

KTÓŻ nie zadaje sobie dziś pytania: będzie wojna, czy nie? A jeśli będzie, to kiedy?

Tylko zarozumiałcy lub natchnieni prorocy mogą pokusić się na odgadywanie przyszłości, na stawianie bezapelacyjnych terminów i dokładne zapowiadanie wydarzeń, mających dopiero nastąpić. Ale my powiadamy szczerze i otwarcie: **nie wiemy**. Nie mamy zwłaszcza pojęcia, kiedy nowy, przypuszczalny konflikt wybuchnie i jaki będzie miał przebieg.

KRUCHE PODSTAWY POKOJU

Ale okłamywalibyśmy siebie i bliźnich, gdybyśmy twierdzili, że to, co się dzieje na świecie, wróży nam trwałą pokój. Nic podobnego. Musimy zauważyć przede wszystkim, że minęło już dwa i pół lat od zakończenia wojny z Niemcami, a główni zwycięzcy nie doszli pomiędzy sobą do żadnego porozumienia. Zawarto wprawdzie parę pomniejszych traktatów pokojowych z satelitami Niemiec, ale osiągnięcia te, całkiem zresztą ułamkowe, schodzą w ką, gdy porówna się je z ogromem spraw spornych, które wciąż narastają pomiędzy mocarstwami anglosaskimi z jednej, a Rosją Sowiecką — z drugiej strony. Dyplomaci na kongresach międzynarodowych lżą się i oskarżają, aż uszy puchną słuchaczom, na niektórych terenach (Grecja, Chiny) wojny regionalne toczą się w najlepsze, a ponad wszystkim panuje t.zw. **strategia atomowa**, podszyta strachem i grozą.

Gdy na to wszystko patrzymy, dochodzimy do wniosku, że ludzkość nie dotrzyma jeszcze do pokojowego rozstrzygnięcia sporów, że znajduje się, niestety, na zbyt niskim poziomie moralnym, że źle używa zdobyczy nauki, których rozwój i osiągnięcia nie odpowiadają duchowemu postępowi człowieka. Widzimy np., jak epidemia cholery czyni spustoszenia w Egipcie, patrzymy, jak w Europie ludzie cierpią głód i nędzę, a równocześnie dowiadujemy się o strasznych przygotowaniach do wojny bakteriologicznej, prowadzonych w laboratoriach wielkich mocarstw. A co dopiero mówić o gorączkowym wyścigu atomowym, do którego zdążyliśmy się prawie przyzwyczaić?

Mając to wszystko na widoku, któż z nas odważy się twierdzić, że druga wojna światowa zamknie zasadniczy rozdział w dziejach ludzkości i że wojen więcej nie będzie?

TRAGICZNE NIEPOROZUMIENIE

Przed niedawnym czasem „Literaturna Gazieta” ogłosiła list otwarty pisarzy sowieckich do przedstawicieli kultury i sztuki Stanów Zjedn. List ten wzywa do „wypowiedzenia się przeciwko podlegaczom wojen-

nym” i przemawia za „pokojem, za braterstwem narodów, za braterstwem kultury i za szczęściem ludzkości”. Walcząc o pokój, sowieccy pisarze wołają: „idea faszyzmu oparte są na kulcie ponurej siły, na sztucznie kulturowanej pogardzie do innych narodów... na negacji ich narodowej suwerenności i bezceremonialnym wtrącaniu się do wewnętrznego życia. Czyż nie jest właściwą ideą faszystowskim nietolerancją... Czyż nie są zwyczajnym powtórzeniem faszyzmu pretensje do wszechświatowej hegemonii”.

Święta prawda! Tylko ryc ją w marmurze. Ale — czy wszystkie powyżej przedstawione zarzuty pod adresem faszyzmu nie odnoszą się w jednakowym stopniu do wujującego bezbożnictwa? Czyż aneksja szeregu krajów, które przed wojną sąsiadowały z Sowietami, nie jest dziełem komunizmu i imperializmu, a systematyczne bolszewizowanie okupowanej Europy nie jest dowodem, że w bezceremonialnym wtrącaniu się do wewnętrznych spraw innych państw Sowiety prześcignęły wszystkich swych współzawodników?

Mógłby nas cieszyć przytoczony apel pisarzy, gdyby nie świadomość, że sowieckie dążenia do hegemonii światowej dostrzegamy na każdym kontynencie oraz że działalność komunistycznych partii po za Rosją odbywa się — tak, jak potwierdza to utworzenie Belgradzkiego Kominformu — na rozkaz Moskwy.

Z największą ostrożnością musimy traktować „pokojowe” wezwania pisarzy sowieckich również z tego względu, że Sowiety wciąż jeszcze nie mają bomby atomowej i z tego właśnie powodu próbują uspić czujność Ameryki, wygrać na czasie, i, dopiero po zdobyciu równości szans, zmierzczą się z Anglosasami.

O tym zaś, że Sowiety nie zgłębiły jeszcze sekretu produkcji pocisków atomowych dowiadujemy się z mowy, jaką do delegatów dziewięciu europejskich partii komunistycznych wygłosił przed paru tygodniami przy zakładaniu Kominformu pierwszy przedstawiciel rosyjskiej partii bolszewickiej Zdanow. Oświadczył on dosłownie: „Stany Zjednoczone posiadają tymczasowy monopol na bombę atomową”.

Przypuszczenie, że pod względem uzbrojenia w energię atomową Sowiety nie mogą jeszcze równać się z Ameryką, potwierdzone jest również przez zachowanie się propagandy sowieckiej zarówno wobec zagranicy, jak i własnego społeczeństwa. W przeciwieństwie do pewnej rozsądnej paryskiej przekupki, która na pytanie, czy chciałaby mieć bombę atomową odparła: „a poco?” — Sowiety bombardują Amerykę o wydanie im sekretu i ciągle oskarżają dyplomację amerykańską o przygotowywanie imperialistycznej wojny atomowej, mającej zniszczyć ludzkość. Natomiast na wewnątrz propaganda sowiecka wykpiwa znaczenie wojenne bomb atomowych i tłumaczy sowieckim obywatelom, że jest to wynalazek bardzo przereklamowa-

wany. Niedawno temu sowieccy dziennikarze zwiędzili japońskie miasta Nagasaki i Hiroszimę i jednomyślnie doszli do wniosku, że bomba jest groźna tylko dla papierowych domków japońskich, twierdzili, że wielka ilość ofiar w tych miastach tłumaczyła się pożarami oraz, że bardzo łatwo uchronić się przed skutkami eksplozji, chroniąc się w zwykłych rowach strzeleckich. Sowietcy dziennikarze zauważyli, że tzw. pola radio-aktywne, powstałe po wybuchu, są zwykłym zwracaniem głowy, albowiem wszędzie w okolicy chłopcy uprawiają rolę i świetnie się czują.

BLOKI SIĘ ZBROJĄ

To właśnie lekceważenie bomby atomowej wobec własnego społeczeństwa oraz humanitarne apele do pisarzy amerykańskich najlepiej świadczą, że Sowiety do wojny atomowej jeszcze przygotowane nie są. I temu właśnie zawdzięczać musimy, że wojny nie ma.

Chroni nas przed nią stała przewaga Ameryki, której potęgą trzyma w szachu imperializm komunistyczny. Ale jest to stan rzeczy, nie oparty ani na traktatach, ani — co ważniejsze — na żadnej równowadze moralnej. Świat rządzony jest przez dwa bloki, które nie mają do siebie żadnego zaufania i które ciągle się zbroją. Zamiast współpracy, widzimy groźną rywalizację, a zamiast szczerości — podstęp i zakłamanie.

Pokój będzie możliwy dopiero wtedy, gdy nikt nikomu nie będzie zazdrościł najciekawszych wynalazków technicznych, gdy człowiek wyzbędzie się niskiego, trywialnego materializmu i gdy żaden naród nie będzie obawiał się ani sąsiadów, ani konkurentów. Ale do takiego stanu rzeczy bardzo nam jeszcze daleko.

I dla tego przeżywamy dziś okres trudny i męczący. Obserwujemy zaogniający się konflikt, który nie wybucha wyłącznie z tego powodu, że strona silniejsza nie chce być napastnikiem. Daje to jej poważny prymat moralny i skupia sympatię wszystkich ludzi, które wolą pokój, niż wojnę.

Byłoby oczywiście najlepiej, gdyby przewaga, jaką posiada Ameryka, mogła być użyta w sposób bezkrwawy i bez wojny doprowadziła do politycznej jedności świata, w którym nikt nie bałby się już najdziczniejszych nawet wynalazków. Ludzkość wkroczyłaby wówczas w nowy, wspaniały okres swego rozwoju.

„Ale, czy leży to w mocy ludzi doby dzisiejszej? Czy stać ich na wielkie dziejowe rozwiązania bez kataklizmów i nieszczęść?”

(r. z.)

Zwiastowane było Maryi

M. — Trzeba być świętą, kiedy nieszczęśliwa kobieta cię błaga?

W. — O, pokuso najwyższa — Ja przysięgam i wyznaję i świadczę w obliczu Boga, że nie jestem świętą.

M. — Oddaj mi moje dziecko!

W. — Boże mój, Ty widzisz moje serce — Ja przysięgam i wyznaję przed Bogiem że nie jestem świętą.

M. — Wiem. Oddaj mi moje dziecko!

W. — Dlaczego nie dajesz mi spokoju? Dlaczego przychodzisz dręcząc mnie w moim grobie? Czy ja jestem cokolwiek warta? Czy ja mogę rządzić Bogiem? Czy jestem, jak Bóg? — Chcesz, żebym ja Boga sądziła?

M. — Ja chcę tylko, byś mi oddała moje dziecko.

W. — (podnosi palec do góry). Słuchaj (W oddali zaledwie dosłyszalne biją dzwony).

M. — Ja nic nie słyszę.

W. — To wigilijne dzwony! Dzwony, Dzwony, oznajmiające Pasterkę — O, Maro! Dzieciątko się nam narodziło!

M. — Oddaj mi moje (Słuchać trąby w oddali).

W. — Co to?

M. — To król jedzie do Reims. Czy nie słyszałaś o tej drodze, którą chłopcy wyrabali w lesie. — (Dzięki czemu mieli też drzewo dla siebie). Mała pastereczka go prowadzi przez środek Francji — Do Reims na koronację.

W. — Chwała niech będzie Bogu, który czyni te wielkie rzeczy. (Dzwony biją znów bardzo wyraźnie).

M. — Dzwony biją na Gloria. — Wiatr je ku nam niesie. Trzy wioski dzwonią naraz.

W. — Módlmy się z całym Wszechświatem. Czy ci nie zimno, Maro?

M. — W sercu mi tylko zimno.

W. — Módlmy się. Dawno nie byliśmy razem na Boże Narodzenie. — Nie bój się. Ja twój ból wzięłam na siebie. Patrz! To, co mi dałaś, jest ze mną, schowane na moim sercu. — Nie płacz! Nie do płaczu chwila, kiedy narodziło się już Zbawienie ludzkości.

(W dali dzwony biją ciszej)

M. — Już śnieg nie pada i gwiazdy błyszczą.

W. — Patrz. Czy widzisz tę książkę? Kapłan, który od czasu do czasu mnie odwiedza zostawił ją tu.

M. — Widzę.

W. — Weź ją, dobrze? I przeczytaj pierwszą lekcję na Wigilię.

(Przekład skrócony)

PROROCTWO IZAJASZA

Pierwszego czasu ulżenie się stało ziemi Zabulon i ziemi Heftalim... Lud, który chodził w ciemnościach ujrzał światłość wielką...

W. — (podnosząc głowę). Słuchaj! (Milczenie). (Głosy anielskie w niebie, słyszy je tylko Wiolena).

Chór: — Hodie nobis de coelo pax vera descendit...

Jeden głos — (jakby dziecka): Hodie iluxit nobis dies redemptionis...

Chór: Hodie per totum mundum mel laflui facti sunt coeli...

W. — (podnosi w górę palec. Milczenie. Mara słucha i spogląda z niepokojem)

M. — Nic nie słyszę.

W. — Czytaj dalej, Maro.

M. — (Czyta).

KAZANIE ŚW. LEONA, PAPIEZA

Najmilsi, Zbawiciel nam się dziś narodził. Weselmy się...

(Głosy anielskie jak poprzednio, słyszy je tylko Wiolena).

Jeden głos: — Ave Maria, gratia plena...

Chór: — Beata Virgo...

M. — Wioleno, niegodna jestem czytać z tej książki — Wioleno, wiem, że jestem twarda i ostra, żałuję tego, chciałabym

się poprawić.

W. — Czytaj, Maro. Wiesz, kto daje odpowiedź.

(Milczenie)

M. — (rozpoczyna czytać z wysiłkiem, drżącym głosem).

EWANGELIA WEDŁUG ŚW. ŁUKASZA

Onego czasu wyszedł dekret od cesarza Augusta... (Obie powstają; po przeczytaniu Ewangelii obie siadają).

Chór: .. Et vidimus gloriam ejus...

Jeden głos: — Gloria Patri et Filio...

W. — (wydaje sżumiony okrzyk). Ach!

M. — Co się stało?

W. — (ruchem ręki nakazuje milczenie).

(Milczenie. Zaczyna dzień).

W. — (kładzie rękę pod płaszcz, jak ktoś, co chce zapiąć ubranie).

M. — Widzę jakiś ruch pod płaszczem.

W. — (jakby budząc się powoli ze snu).

To ty, Maro? Dzień dobry, siostrzo. Czuję na twarzy podmuch wschodzącego dnia.

M. — Wioleno, Wioleno, czy to ty tak poruszasz rękami? Widzę znów jakiś ruch.

W. — Pokój z tobą, Maro! Oto dzień Bożego Narodzenia, w którym weszła nam radość.

M. — Jaka może być dla mnie radość? Jedna tylko, że dziecko moje żyje.

W. — Nam także dzieciątko się narodziło.

Ryszard KIERSNOWSKI

Gdy stanę już...

Gdy stanę już przed drzwiami domu
Opadną ręce, stracę siły
I będę czekał odretwiąły,
By drzwi się same otworzyły.

A jeśli, jeśli... was zobaczę
I życie znajdę w drogich głosach
Bez słów odczytam całą prawdę
W waszych, przedwcześnie siwych włosach

I wiem, że skargi nie usłyszę,
I leż nie będę liczył słonych,
I wiem, że okrzyk mnie powita:
Synek mój ... głodny i zmęczony!

Upadnę wówczas na kolana,
Jak ten, kto doznał łaski nieba,
I będę błagał ciebie, mammo —
Przebacz mi tylko! Przebacz, przebacz...

Przełożyła z francuskiego:
Stanisława HULANICKA



Co inni piszą

JAK WYPRZEĆ Z EUROPY ARMIE SOWIECKĄ?

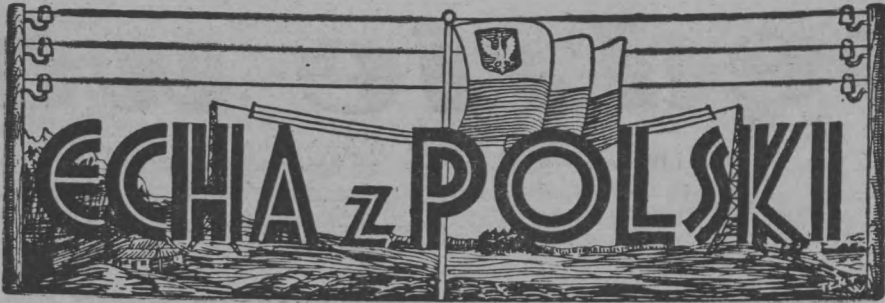
Walter Lippman ogłosił w „N. Y. Herald Tribune” serię artykułów, z których podajemy najbardziej interesujące poglądy.

Wysiłek dyplomatyczny Ameryki należy skoncentrować na jednym punkcie: jak usunąć z Europy trzy nie-europejskie armie. Problem ten musi być rozwiązany, jeśli narody Europy mają odzyskać niepodległość, jeśli mają przestać być pionkami w konflikcie amerykańsko-sowieckim, jeśli ma zapanować znośny pokój. Problem powstał w Jalcie, gdzie na podstawie przewidywań operacyjnych ustalono linie podziału wojskowego Europy. Anglo-Amerykanie uważali je raczej za korzystne dla siebie, ale nigdy nie zgodziliby się, aby one tworzyły stały podział Europy. Bo wówczas Polska, Czechosłowacja, Jugosławia, Węgry, Bułgaria i Rumunia, wobec których istnieją długie honorowe, utraciłyby swą niepodległość, a granica Rosji, sięgająca do serca Niemiec, zagrażałaby Europie Zachodniej. Oba mocarstwa muszą więc podjąć kampanię dyplomatyczną przeciw konsolidacji Rosji na okupowanych obszarach i za jej wycofaniem się. Ale ten cel nie zostanie osiągnięty, jak długo armia czerwona nie wycofa się do granic Rosji. Sytuacja wojskowa jest kluczem politycznej. Rosja ma na miejscu siłę, Ameryka, nie mając jej, nie może wymusić wykonania przyrzeczeń Stalina. Zamiast kompromitować się, lepiej całą energię skoncentrować na sprawie zawarcia traktatów pokojowych, któreby zakończyły okupację Europy i tym samym spowodowały wycofanie sowieckich wojsk okupacyjnych. Wprawdzie i po wycofaniu można z powrotem wojska swe wprowadzić, ale to byłaby już inwazja i niedwuznaczna agresja wojskowa, z ryzykiem czynnej reakcji ze strony USA. Póki nie ma traktatów, trzeba przygotowywać siły na moment ich zawarcia. Wszelkie inne naciski na Sowiety i punkty na peryferiach Rosji są sprawą drugorzędą wobec faktu, że wojska sowieckie stoją głęboko na kontynencie. Celem Ameryki winno być usunięcie z Europy tej armii, a nie ideologia, wybory, formy rządów, ustrojów itd.

Wprawdzie po wycofaniu wojsk sowieckich pozostaną partie komunistyczne, wspomagane z Moskwy przez agentów, fundusze, broń, propagandę i dyplomację. Będzie to jednak już tylko 5-ta kolumna, a nie 4 kolumny armii sowieckiej. Komuniści są tam silni, gdzie ich podpierają armia czerwona. Państwa komunistyczne istnieją tylko tam, gdzie są wojska sowieckie, a najbardziej zagrożone przez komunizm są kraje, do których armia czerwona może łatwo wkroczyć. Co innego jest opierać się lokalnej dyktaturze, a co innego największej potędze lądowej świata. Nawet w razie opanowania władzy pozycja komunistów jest mniej pewna, niż w razie obecności wojsk sowieckich. Aby opanować władzę, muszą komuniści walczyć i wygrać wojnę domową; w kraju, okupowanym przez armię sowiecką, nie potrzeba ani walczyć, ani wygrywać. Wyjście armii czerwonej zmienia więc sytuację decydująco. Choć armia Tita i może polska mogłyby naciskać na kraje sąsiednie, nie byłoby zdolne do podbicia i opanowania Europy, chyba jako część armii sowieckiej.

Wycofanie wojsk sowieckich można uzyskać jedynie przez zawarcie traktatów pokojowych. Kreml zawsze podkreślał, że do tego dąży. Traktat musi zawierać terminy końca okupacji. To, co jest w traktatach z satelitami osi, musi też być w traktatach z Niemcami i Austrią. Można się ucziwie lub nieuczciwie różnić co do takich spraw, jak demokracja lub wolne wybory, ale układ o wycofaniu wojsk jest rzeczą jasną, niepodlegającą dydaktyce i sofistyce.

Może się oczywiście zdarzyć, że Sowiety, godząc się zasadniczo na pokój z Niemcami i Austrią, nie zgodzą się na żaden konkretny traktat, aby nie dopuścić do wycofania swych wojsk, czyli do strategicznej zmiany w układzie sił. Jeśli Kreml rzeczywiście chce opanować Europę, nie zgodzi się na wycofanie wojsk z Austrii i linii Łaby, ale wówczas przynajmniej przynajmniej się w ten sposób, jaki jest jego cel. Wolno się spodziewać, że Kreml zażąda najwyższej ceny za redukcję swego wpływu w Europie, lub że będzie zasadniczo torpedował każdy układ, przewidujący wycofanie wojsk. To jednak trzeba wyjaśnić, trzeba zmusić Rosję do ujawnienia jej celów, trzeba w ten sposób usunąć resztę wątpliwości, że nasza sprawa jest słuszna, że jesteśmy szermierzami wolności w Europie. Musimy mieć taką politykę, by najsprytniejsza (Dokończenie na str. 7)



Polityczne...

PIERWSZY NUMER GAZETY KOMINFORMU

W dniu 12 listopada ukazał się w Polsce pierwszy numer dwutygodnika komunistycznego, wydawanego przez nowo-zorganizowaną międzynarodówkę „Kominform”.

DLA PRZEBŁAGANIA GNIEWU

W Lipnie, jak donosi urzędowa agencja PAP, odbył się „wielki wiec protestacyjny”, na którym „potępiono zbrodniczy czyn niepoctylnych jednostek, które podpaliły na cmentarzu pomnik, ufundowany ku czci poległych żołnierzy Armii Radzieckiej. Wszystkie zakłady pracy, urzędy i sklepy zostały na czas trwania wiecu zamknięte”. Przyjęto rezolucje i złożono kwiaty.

Społeczno - Kulturalne...

SENSACJA DLA BADACZY FLORY BAŁTYCKIEJ

(ZAP). — Morskie Laboratorium Rybackie, przeprowadzając badania nad planktonem roślinnym i zwierzęcym polskiego morza, dokonało sensacyjnego dla wszystkich badaczy flory bałtyckiej odkrycia. Po raz pierwszy udało się odkryć u polskich brzegów gąbkę słodkowodną. Wiadomość o tym odkryciu przesłano o Biuletynu Hydrograficznego w Kopenhadze.

ZMNIĘSZYLI SIĘ EPIDEMIE W POLSCE

Na skutek energicznej akcji społeczeństwa i pomocy zagranicznej plaga epidemii w Polsce, w porównaniu z rokiem ubiegłym, zmalała do jednej trzeciej.

Ofiary duru brzuszego w ub. r. wyniosły 28 tys. W bież. roku do listopada tylko 7,5 tys. Tak dobre wyniki w r. bież. osiągnięto przede wszystkim dzięki masowemu szczepieniu, które objęło ponad 7,2 mil. osób.

Liczba zachorowań na czerwonkę zmniejszyła się o 30 procent w stosunku do ubiegłego roku. Dla zwalczania czerwonki w zagrożonych miejscowościach przeprowadzono przymusowe szczepienia ochronne. Dyfteryi i błonica, której ogniska znajdują się przede wszystkim na terenie woj. poznańskiego i łódzkiego, zmalała w b.r. o połowę, dzięki masowemu szczepieniu ochronnym. Również duże sukcesy zanotowano na polu walki z dżumem plamistym, wskutek masowej akcji odwyszawiania i szczepień ochronnych. W bieżącym roku uruchomione zostały kolumny przeciwmalarzyczne do walki z malarią, którą wykryto w kilku dzielnicach Polski.

PRZED UPANSTWOWIENIEM LEKARZY

Po znacjonalizowaniu zawodu adwokackiego przygotowuje się obecnie plany upanstwowienia całej praktyki lekarskiej.

Według tego planu, który ma być wprowadzony specjalnym dekretem państwowym, nie będzie w Polsce lekarzy praktykujących prywatnie. Wszyscy będą należeć do jednej wielkiej organizacji, której centralne, wojewódzkie i powiatowe biura będą rozdzielały chorych pomiędzy lekarzy i będą wypłacać lekarzom pensje jako urzędnikom państwowym.

Plan powyższy jest już na ukończeniu. Ma on ukazać się w początku przyszłego roku jako osobny dekret. Przewidywać ma on okres przejściowy, w którym tolerowana będzie również praktyka prywatna.

WARSZAWSKI ZAKŁAD DLA STARCÓW

Niezdolni do pracy, pozbawieni opieki i środków do życia znajdują schronienie w Zakładzie dla Starców przy ul. Belwederskiej w Warszawie. Zakład ten, należący do Zarządu Miejskiego, prowadzi Siostry Rodziny Marii.

W ładnym budynku, zbudowanym na wzór klasztoru, przebywa 86 pensjonariuszy zakładu. Czyste i estetyczne sale mieszczą po 12 kobiet lub mężczyzn. Starcy, którzy lepiej się czują, pomagają w pracy przy zakładzie. Chory i osłabieni leżą w łóżkach. Mała doskonała opieka Sióstr Marianek. Otrzymują trzy razy dziennie zdrowe jedzenie, a odzież z darów UNRRA.

REMONT POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

Roboty przy odbudowie gmachu Politechniki Warszawskiej posuwają się naprzód. Nad frontowym budynkiem montowana jest konstrukcja stropów. Jeżeli pozwolą warunki atmosferyczne roboty murarskie prowadzone będą również w okresie zimowym. Okna i drzwi w budynku wprawione zostaną jeszcze przed nadchodzącą zimą. Dach pokryty będzie blachą z wyjątkiem środkowej części, która będzie miała konstrukcję żelazno - świetlicową.

W budynku aerodynamiki część mieszkalna jest już wykończona. W gmachu technologii w tym roku rozpoczyna się wykłady. Pomieszczenia dla wykładowców są również na wykończeniu. Całkowite odbudowanie budynków Politechniki Warszawskiej przewidziane jest na dwa lata.

ODBUDOWUJE SIĘ DOM STASZICA W PILE

(ZAP). — Piła, rodzinne miasto Staszica postanowiła odbudować jego dom. Ks. Stanisław Staszic był wszak jednym z najwybitniejszych Polaków, demokratą, myślicielem i pisarzem, mężem stanu i ekonomistą, organizatorem badań naukowych, geologiem i pierwszym w Polsce taternikiem. Piła za jego czasów była skromnym miasteczkiem zamieszkałym głównie przez rzemieślników. Staszic urodził się w Pile w 1775 r. Dziś Piła zniszczona jest w 75%. Dom Staszica stoi przy ul. Browarnej. Ocalał on, lecz tylko w połowie. Zwalnia go bomba. Obecnie dom odbudowany zostanie do stanu takiego jakim znał go Staszic.

NAJWIEKSZA WYSTAWA W POLSCE

(ZAP). — Od kilku tygodni przygotowuje się we Wrocławiu budynki na Wystawę Ziemi Odzyskanych, która otwarta będzie w dniu 9 maja 1948 r. w 3-cią rocznicę kapitulacji Niemiec. Wystawa zobrazuje 3-letni dorobek na Ziemiach Odzyskanych.

Boże Narodzenie

Któż z nas nie śpiewał kolend, albo, jak wiadomo również, kantyczek na Boże Narodzenie? Wszystkie kraje posiadają ich wielką obfitość, ale chyba nigdzie nie ma ich bardziej rozmaitych i ciekawszych, jak w Polsce. Jest w nich cała gama najróżnorodniejszych motywów: i czysto religijne, i bajkowe, i ludowe tak, że przedstawiają one jakby ogromną pieśń zbiorową wiary i życia.

Boże Narodzenie było zawsze bardzo uroczyste obchodzone w Polsce. Szczególnie wilia. Przodkowie nasi w ten dzień poświęcili sumiennie, nie jedząc aż do „pierwszej gwiazdy”. Prawda, że dzień jest krótki 24 grudnia, ale zawsze był czas się wygłodzić. Za to wieczorem uczta nielada. Bez mięsa, bo post, lecz przygotowywano wybornie ryby rozlicznym sposobem. Lin w szarym sosie, z migdałami i rodzynkami, karp sadzony, szczupak faszerowany po żydowsku, szczupak z sosem chrzanowym ze śmietaną, szczupak smażony, karasie smażone, karasie w śmietanie, no i wreszcie „król naszych ryb rzecznych” — sandacz, ugotowany i polany roztopionym masłem z siekanymi, twardymi jajkami.

Boże Narodzenie było, jeśli chodzi o s'odycze, istnym świętem maku. Obowiązywała struś z makiem, kluski z makiem na słodko. W niektórych częściach Polski obowiązywała „kutia” ze zboża, gotowanego na słodko.

Starym zwyczajem lubieżno, żeby liczba osób za stołem była tego dnia parzysta, a potraw nieparzysta. W niektórych miejscowościach istniał zwyczaj, że za stołem zostawiano puste miejsce z talerzem opłatków przed nim dla członka rodziny, zmarłego w ciągu roku.

Gdy się przełamano opłatkiem, spożyto wieczerę, rozdano podarki, zaczynały się śpiewy, kolendy.

Iskierki...

GYFRY, DOTYCZĄCE zdrowia młodzieży ogłoszono w okręgu Pomorskim.

Na 1600 szkół w 450 istnieje opieka lekarska. Na 83 tysiące zbadanych dzieci — 19 tysięcy było zaważonych, 14 tysięcy zarażonych świerzem, a 7 tysięcy, czyli 12 % cierpiało na choroby zakaźne, 4 i pół procent cierpi na gruźlicę. W szkołach średnich na 22 tysiące młodzieży, 130-tu uczni niedożywionych cierpi na wady wzroku, słuchu, wymowy i inne kalectwa.

Na Wawelu okupacja pozostawiła ślady w postaci wyciętego i nalożonego z powrotem prostokąta kurdybanowej tapety, kryjącej winę, która prowadziła z kuchni do jadalni dr. Franka, oraz w postaci otworów na aparat projekcyjny prywatnego kina, zainstalowanego na II piętrze w sali Senatorskiej. Nadto brak kilku cennych obrazów, mebli i starych zbroi. Z 56 chorągwi krzyżackich pozostało 12, zresztą będących kopiami. Resztę wywieźli Niemcy do Malborka, skąd podobno przewieziono je do Warszawy. Zamku z powodu braku funduszy nie restauruje się. 12 sal skrzydła zachodniego pozostaje w tym stanie, w jakim pozostawił je Austriacy w r. 1905. Natomiast na zewnątrz prof. Minkiewicz prowadzi roboty według przedwojennych planów prof. Szyszko-Bohusza. Gmach byłego Muzeum Etnograficznego, pochodzący z XV wieku, otrzyma pierwotny charakter, poczynając od więzania i konstrukcji dachu. Stare obronne mury kamienne z XV wieku, których fundamenty i resztki naziemne przetrwały do dziś zostaną w całości odtworzone na podstawie starych zdjęć, a po zburzeniu resztek poszpitalnych austriackich budynków, mury te połączą Basztę Złodziejską z Sandomierską.

Stanisław Ostoja Chrostowski, jeden z najwybitniejszych grafików polskich, zmarł w Warszawie. S. p. Chrostowski był rektorem Akademii Sztuk Pięknych pionierem drzeworytów w Polsce. Otrzymał pierwszą nagrodę na Międzynarodowej Wystawie w Chicago w 1931 r. za drzeworyt „Ucieczka do Egiptu”, w r. 1940 uzyskał pierwszą nagrodę na wystawie w Londynie za ilustracje do Szekspira.

Dworzec Centralny w Warszawie stanie ostatecznie przy ul. Emilii Plater. Przy ul. Marszałkowskiej wybudowany zostanie przystanek dla ruchu podmiejskiego.

Skąd pochodzi nazwa kolenda? Jedni chcą ją uważać za słowo pochodzenia łacińskiego, drudzy twierdzą, że za czasów pogańskich śpiewano pieśni „koladki” w okresie świąt, mniej więcej zbliżonym do naszych świąt Bożego Narodzenia. Jakkolwiek to było, kolendy polskie są śliczne. Jedne poważne, prawie uroczyste, inne sielankowe, pasterskie, inne jeszcze skoczne, wesołe, w których znalazło się miejsce i dla zwierząt i dla ptactwa wszelkiego rodzaju. Oto kolenda w tonie kościelnym, uroczystym:

Gdy się Chrystus rodzi
I na świat przychodzi.
Ciemna noc w jasności
Wiekuiście brodzi.
Aniołowie się radują,
Pod niebiosy wyśpiewują:
Gloria, Gloria, Gloria in excelsis
Deo!

A oto druga, może jedna z najpiękniejszych jako słowa i melodia, poważna, niemal uroczysta:

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice niezmierny.
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny Król nad wiekami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Inna znów kolenda, o melodii bardzo słodkiej i miękkiej, która oczarowała niegdyś wielkiego Szopena, choć słowa jej niebogatą, ogromnie popularną:

Lulajże, o mój Jezuniu,
Lulajże, lulaj,
A ty Go, Matuniu,
Do snu utulaj.

A oto kolenda, gdzie ukazują się pasterze:



Iskierki...

REWOLUCJA zniosła w Rosji order i oznaki stopni. Od r. 1935 zaczął się nawrót, który dziś doprowadził do sytuacji dalej posuniętej, niż za czasów carskich. Zasadniczo wszyscy noszą mundury podobne do oficerskich, wszyscy mają tytuły z podziałem na rangi, a ilość orderów jest nieprzebrana. Urzędnicy kolejowi mają stopnie wojskowe, kierowca lokomotywy ma złote naramienniki i tytuł: „Inżynier — podporucznik”. Poza tytułami funkcyjnymi są tytuły honorowe: bohater ZSRR, bohater pracy, artysta ludowy, zasłużony artysta, zasłużony uczonec, zasłużona matka; bohaterska matka i t. d. Tylko order Zwycięstwa ma jedną klasę, wszystkie inne mają 3—5 klas. Utworzony ostatnio order dla rolników posiada niezmiernie skomplikowany regulamin, bo zależnie stopień, od tabeli świadczeń i wydajności pracy. Nie można powiedzieć, by wszystkie te instytucje obrażały uczucia mas; przeciwnie, realizują one marzenia, drzemiące w nich od pokoleń. Idąc na te koncesje, reżim komunistyczny pociesza się, że mundur wzmacnia dyscyplinę.

WE WŁOSZECH po 30 listopada nie ma już wojsk amerykańskich. Pozostała jedynie cywilna komisja dla grobów wojennych, oraz mała misja wojskowa przy ambasadzie w Rzymie.

4.000.000 glist sprowadzono z Brytyjskiej Kolumbii do Holandii celem poprawy jakości gleby.

AUSTIN, delegat USA w ONZ, oświadczył: Mimo sensacyjnych sowieckich oskarżeń o podleganie do wojny, Stany Zjednoczone nie dadzą się uwikłać w sprostowania i wymianę not. Usługi, oddane przez USA sprawie pokoju, wykażą kiedyś narodom, że plany amerykańskie nie były ani agresywne, ani imperialistyczne.

W Warszawie powstał projekt, by na każdym domu czy to odremontowanym, czy wzniesionym od nowa na miejscu zburzonego odpowiednio tablice z napisem stwierdzający fakt zniszczenia obiektu przez Niemców i datę odbudowy. Setki, a nawet tysiące takich tablic byłyby dokumentarnym świadectwem niemieckiego barbarzyństwa i upamiętnieniem historii odbudowy Warszawy.



Religijne...

TESTAMENT MASARYKA

W związku z 10-tą rocznicą śmierci pierwszego prezydenta Czechosłowacji, J. C. Masaryka, prasa przypomina sze reg wyjątków z testamentu tego Wielkiego polityka. Oto jeden z charakterystycznych ustępów:

„Chciałbym, żebyśmy nie znali nędzy, aby cała ludzkość, pracując, żyć, mogła, wolna, swobodnie. Dla podniesienia moralności — człowiekowi należy dać czyste i jasne mieszkanie, matka powinna się zajmować wyłącznie dzieckiem, a ucziwa praca niech daje odpowiednie zarobki na utrzymanie.

Życie uzyskoby szczególną wartość, gdyby człowiek mógł być doskonałszy, jak tego żąda Pan Jezus, nawołujący do naśladowania Go. Jakkolwiek nie jestem ani teologiem, ani nauczycielem religii, a człowiekiem jedynie wierzącym — to naśladowanie Jezusa jest głównym celem mojego życia.

Uczęszczać do kościoła, modlić się, wypełniać z przyzwyczajenia swoje obowiązki religijne nie jest rzeczą trudną. Prawdziwa bowiem pobożność wymaga od nas rozeznania drogi, wiodącej do Boga, czynnej miłości bliźniego, znoszenia jego egoizmu i rozumnego i moralnego życia. Żyć moralnie — to oddawać cześć, należną Bogu”.

KATOLICKI RZĄD NA MALCIE

(CHIP) W przeprowadzonych ostatnio wyborach na Malcie decydujące zwycięstwo osiągnęło katolickie Stronictwo Pracy. W wyborach poraż pierwszy brały kobiety. Komuniści miejscowi, widząc, że nie mają żadnych szans, nie wystawili swych kandydatów.

Nowy rząd postanowił oprzeć swą działalność społeczną i socjalną na Rerum Novarum i innych encyklikach Papieskich.

W procesji podczas obchodu święta Chrystusa - Króla wzięł udział wszyscy ministrowie nowego rządu.

Společno - Kulturalne...

OBGOKRAJOWCY W ANGLII

Liczył 43 miliony mieszkańców Anglia posiada 259.000 cudzoziemców. Liczba ta

nie mieści w sobie zdemobilizowanych żołnierzy polskich. Największą pozycję wśród obcokrajowców stanowią Rosjanie, których przebywa w Wielkiej Brytanii 40.000. Potem idą kolejno: Niemcy — 35.500; Polacy — 26.500; Włosi — 17.900; Austriacy — 15.850; Amerykanie — 13.600; Francuzi — 13.100; Chińczycy — 12.700; Holendrzy — 11.700; Belgowie — 8.600; Czechi — 10.000; Szwajcarzy — 8.800; Norwedzy — 8.600; Hiszpanie — 4.400; Duńczycy — 4.000; Grecy — 3.800; Szwedzi — 3.000; Rumuni — 2.400 i Bułgarzy — 81.

Polityczne...

POLITYKA WATYKANU

WATYKAN, jak pisze londyński „News Review” próbował izolować się od walki między Wschodem i Zachodem, lecz próby utrzymania równowagi wobec Krem-la okazały się bezowocne. Najmniejsze i największe państwa świata stanęły więc do walki, w której siły nie są tak nierówne, jakby można z pozorów sądzić. Kościół posiada wpływ na 330 milionów katolików i łączy nadzwyczajną zdolność przystosowywania się do okoliczności z jasną wizją ostatecznych celów, wielką zdolnością dyplomatyczną i niewyczerpaną cierpliwością. Wątpliwa postać Piusa XII może więc sprostać Stalinowi. Od śmierci kard. Maglione Pius XII sam prowadził politykę zagraniczną. Mimo słabego zdrowia jest tytanem pracy i energii. Śpiąc 3 — 4 godziny na dobę, sam bada raporty, sam pisze instrukcje na swej białej maszynie portable. Wykonawcami, a po części doradcami są dwaj duchowni niewysokiego stopnia — msgr. Tardini, Rzymianin o wielkiej, lotnej inteligencji, i msgr. Montini, pedant z północnych Włoch. Ponieważ może nastąpić moment, gdy Pius nie będzie już mógł osobiście kierować polityką, wymienia się kard. Spellmana, jako kandydata na sekretarza stanu. Ale w Watykanie powiadają, że kard. Spellman raczej potrzebny jest dla 24 milionów katolików w USA, oraz że nie należy wywoływać wrażeń zbyt ścisłego wiązania się z Ameryką. W tej chwili Watykan obserwuje marsz komunistyczny. Podejście ma jak najbardziej realne. Gdy komunistą Reale przejdzie 2 lata sędzi na posła do Warszawy, odbył przedtym długą konferencję z wysokimi urzędnikami Watykanu. Hr. della Torre, naczelny redaktor „Osservatore Romano” usiłował w serii artykułów wykazać, że komunizm jest faktem, z którym trzeba się liczyć, i że trzeba znaleźć porozumienie między nim a resztą świata. Ale z tej uwertury nic nie wyszło i ostatnia wymiana listów między Papieżem i Trumanem dowodzi, że Watykan postanowił stanąć w jednej linii z Zachodem. Na to znów Moskwa odpowiedziała ogniem zaporowym.

WSPÓŁPRACOWNICY GEN. DE GAULLE'A

Tygodnik szwajcarski „Die Weltwoche” naszkicował kilka sylwetek z najbliższego otoczenia generała de Gaulle'a.

„Mówi się, czytamy w tym piśmie na ten temat, że najbardziej zaufanym współpracownikiem generała jest słynny pisarz Andre Malraux. Nie można o nim powiedzieć, żeby był gaullistą, jak nie można było kiedyś twierdzić, żeby był komunistą. W dziedzinie propagandy posiada or. zdolności, które upoważniają do twierdzenia, że jest w tym właśnie kierunku specjalnie utalentowany. Z drugiej strony — człowiek ten cieszy się wielkim poważaniem wśród naukowców francuskich”.

„Gaston Palewski jest kierownikiem gabinetu de Gaulle'a.

W latach 1914-18 był on oficerem lotnictwa francuskiego. Z pochodzenia jest Polakiem. Mówi się, że cieszy się dużym zaufaniem Generała i że jest bardzo sprytny”.

„Jacques Soustelle, któremu, jak się przypuszcza, generał powierzył tekę ministra spraw wewnętrznych, jest etnologiem. Dawnym konserwatorem muzealnym. W latach 1940 — 1945 kierował on akcją wywiadu generała de Gaulle'a. Opinia ogółu uważa go za człowieka zimnego, inteligentnego, podejrzewając, że w razie konieczności — potrafi być bezlitosnym”.

„Pułkownik Remy odpowiada za bezpieczeństwo Generała”.

„Baumel jest kierownikiem technicznym propagandy”.

„Castraux, kuzyn Generała, organizuje konferencje prasowe”.

W Parlamencie, gen. de Gaulle jest reprezentowany przez dawnego ministra skarbu Plevena.

GEN. EISENHOWER MA NASTĘPCĘ
Gen. Eisenhower objął kierownictwo Uniwersytetu w Columbi. Jego następcą na stanowisku szefa amerykańskich sił zbrojnych został gen. Omar Bradley.



JAK WYPRZEĆ Z EUROPY ARMIĘ SOWIECKĄ?
(Dokończenie ze str. 6)

propaganda nie mogła jej przedstawić w fałszywym świetle, politykę zrozumiałą dla każdego i popularną. Taką polityką jest dążenie do usunięcia z Europy wojsk okupacyjnych, bo obce armie są wszędzie znienawidzone.

Pokój z Niemcami jest zagadnieniem kluczowym, ale Byrnes przygotował w Sztokholmie grunt pod gigantyczną kłóskę polityczną. Jego koncepcją było stworzenie z Zachodnich Niemiec tamy do powstrzymania Rosji. A więc naród niemiecki miałby uczestniczyć w koalicji narodów wstrzymujących Rosję. Aby aród do tego zachęcić, trzeba kultywować patriotyzm niemiecki i godzić się na jedność Niemiec, zakładając, że uczucia Niemców są antysowieckie, z uwagi na utracę na wschodzie prowincje. Jest to założenie fałszywe. Możemy dać jedność narodową Niemcom tylko idąc na wojnę z Rosją i zwracając Niemcom ich wschodnie prowincje. Trzeba w tym celu pobić Rosję i Polskę. Tymczasem Rosja może zwrócić te prowincje Niemcom, gdy tylko uzna, że sojusz z Niemcami leży w jej interesie. Może to nastąpić przez nowy rozbiór Polski, rzecz nietrudną dla ludzi, którzy zawarli pakt z Ribbentropem. Można też dać Niemcom odszkodowanie gdzieindziej — w Austrii, Alzacji i Lotaryngii, Danii, Holandii, ujście Renu. W każdym razie Rosja może dać Niemcom cenę bardzo wysoką, gdy my możemy tylko dać pomoc gospodarczą, która umożliwi Niemcom vegetację jako mocarstwo piątego rzędu.

Naszym celem jest jedność nie Niemiec, lecz Europy, samowystarczalność nie Niemiec, lecz Europy, nie Niemcy powstrzymujące Rosję, lecz Niemcy zneutralizowane między Wschodem i Zachodem.

Zostawmy Europejczykom, niech sami decydują, jakie chcą dać Rosji odszkodowania, koncesje czy okup za wycofanie wojsk. Pomóżmy im w zaplaceniu tego okupu, jeśli przyczyni się do osiągnięcia celu. A jeśli rząd sowiecki nie zechce wycofać wojsk, lub postawi rozmyślnie cenę nie do zaplacenienia, sytuacja w każdym razie nie będzie niebezpieczniejsza, niż dzisiaj.

BYRNES I MARX

O głośnej książce amerykańskiego męza stanu pisze „N. Y. Herald Tribune”

Książka Byrnesa opiera się na dwóch głównych elementach: znajomości historii Rosji i tajnych dokumentach, odnoszących się do stosunków sowiecko-niemieckich przed 22. czerwca 1941. W konkluzji Byrnes stwierdza, że: 1) Rosja sowiecka chce dziś więcej, niż chciała carska, 2) Stalin żąda dziś więcej, niż żądał od Hitlera w latach 1939 i 1940. Historia Rosji jest kluczem do zrozumienia rosyjskiej polityki ekspansji. Za mało studiujemy tę historię, za mało również zwracamy się uwagę na niektóre poglądy Marxa. Oto np. co pisał w r. 1853 w „New York Tribune”: Od czasów Piotra Wielkiego Rosja przesunęła swą granicę o około 700 mil w stronę Berlina, Drezna i Wiednia, o 500 mil w kierunku Konstantynopola, o 630 mil w kierunku Sztokholmu, o 1.000 mil w kierunku Teheranu. W ciągu ostatnich 60 lat zdobyłce rosyjskie równo są obszarowi całego imperium przed 60 laty. Jak rzeczą pewną jest, że podbój będzie następować za podbojem i aneksją za aneksją, tak pewne jest, że pokój Turcji przez Rosję będzie wstępem do podboju Prus, Węgier i Galicji i do utworzenia imperium słowiańskiego. Zatrzymanie rosyjskiego planu aneksji jest najwyższym nakazem chwili. A Byrnes dodaje: Jak to brzmi dziwnie współcześnie! Ekspansja jest zakorzeniona w historii Rosji; zmieniają się tylko ludzie i taktyki.

Stalin i Molotow postawili Hitlerowi cenę za zgodę na jego „nowy porządek”. Ribbentrop oferował Stalinowi 12. IX. 1940 wolną rękę w kierunku na Ocean Indyjski i zniesienie konwencji Morskireux z udzieleniem Rosji nieograniczonych praw w Cieśninach. Ale to było dla Moskwy za mało. Molotow zażądał nadto otwarcia zasadniczej dyskusji w sprawach Iranu, sowieckiej bazy wojskowej w Cieśninach, oraz układów w sprawie Węgier, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, Grecji, Turcji, Polski i „szwedzkiej neutralności”. Warto stwierdzić, że większość tego, czego Stalin żądał od Hitlera, osiągnął dzięki zwycięstwu Sprzymierzonych nad Hitlerem. Jedynie w sprawie Iranu, Grecji, Cieśnin i Turcji jeszcze toczy się walka.

Byrnes powołuje się na Marxa również jako na tego, który pierwszy określił jedyny sposób pokorzenia Rosji. Marx powiada odnośnie żądań rosyjskich wobec Turcji: „Jeżeli inne mocarstwa zachowają mocną postawę. Rosja na pewno grzeź nie wycofa się”. Ta rada jest właśnie kamieniem węgielnym obecnej polityki amerykańskiej wobec ZSRR.

i Kolendy Polskie

*W żłobie leży,
Któż pobieży,
Kolendować Małemu?
Jezusowi Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu.
Pastuszkowie przybywajcie,
Jemu wdzięcznie przygrywajcie,
Jako Panu naszemu.*

W innej znowu kolendzie już sam pasterz opowiada nam naiwnie, prosto, jak to on był w stajence. w tej małej szopce:

*Przybieżaliśwa do szopki,
Uściskaliśmy Mu stopki;
Jan dobył fujary, a Kuba rogu,
Graliśwa ohochnie na chwałę Bogu.*

Ogarnia pasterzy jakaś Błogość wielka, jakiej dotąd nie zaznali i nie spostrzegają nawet, jak czas ucieka:

*Na niczem nam nie zbywało,
Z szopki nam się wyjść nie chciało,
Aleśwa ustąpić wreszcie musieli,
Gdyśmy trzech monarchów, jadąc ujrzeni.*

A oto jeszcze inna kolenda, bardzo stara. Tu mówi pasterz z czasów niby Narodzenia, współczesny Jezusa i Apostołów, i opowiada swe wrażenia:

*Runęła, zagrzmięła,
W Bellejem ziemia cała,
Nie było, nie było
Józefa doma.
Kędyżeś, kędyżeś,
Józefie bywał?
W Bellejem, w Bellejem,
Dzieciatku-m śpiewał.
Wół, osieł, wół, osieł,
Przał nim kłękali,
Bo swego, bo swego
Stwórcę poznali.*

Tu już zwierzęta łączą się z ludźmi, oddając cześć Boskiemu Dzieciatku. Stare podania ludowe gło-

siły, że w noc wigilijną, jedną jedyną w roku, zwierzęta mogą mówić ludzkim głosem, ale biada temu, ktoby chciał podsłuchać, bo ich słowa nie są przeznaczone dla uszu ludzkich. W każdym razie jest to jedyne święto, gdzie zwierzęta znajdują się nie tylko w szopce, ale i w pieśniach nabożnych, chociaż nie wszystkie kolendy można uważać za pieśni pobożne.

*W dzień Bożego Narodzenia,
Radość wszelkiego stworzenia,
Ptaszki w górę podlatują,
Jezusowi przyspiewują (bis).*

Niektóre z nich są na nutę skoczna, wesoła, prawie dziecienna, jak np.:

*Kaczka pstra
Dzieci ma;
Siedzi sobie na kamieniu,
Trzyma ludki na ramieniu,
Kwa, kwa, kwa!
Pięknie gra.*

Są tu i kury i indyki, i gołębie, i koty, i psy. Najsmutniejszy jest los wieprzka, bo został zabity i zjedzony. Prawda, że na wsi zabijają około świąt utuczone wieprzki, aby mieć mięso na zimę.

I wreszcie kolenda, od której zaczyna się zwykle mali kolędnicy w wyskich czapkach baranych i kożuszkach, czasem trochę obdarłych z gwiazdą zapaloną nad głowami, gwiazdą z kolorowej bibułki: nych.

*A wczora z wczora, a wczora z wczora,
Z niebieskiego dwora
Przyszła nam nowina...*

Przyszła „dobra nowina” dla całego świata, zmęczonego, smutnego. Pokój ludziom dobrej woli.

NIECZUJA.

CHRZEŚCIJAŃSKI PARLAMENT

POLSKIEJ OPINII SPOŁECZNEJ

CZYTELNICY PISZA

I.

Juszczak Józef — Ste Fog — St. Sul-pice. — Bardzo mi jest przyjemnie napisać kilka słów do naszego tygodnika katolickiego. Cieszę się, że „Polska Wierna” daje możliwość swym czytelnikom bliższej współpracy ze swoim pismem. Szlachetna inicjatywa Redakcji spotka się napewno z uznaniem wszystkich kochających Boga i Ojczyznę Polaków. „Chrześcijański parlament polskiej opinii społecznej” w takich tragicznych czasach, jakie przeżywamy obecnie, powinien stać się wielkim ogniskiem wiary i nadziei, w które zestrzela się myśli wszystkich prawdziwych Polaków. Naród nowoczesnego poganizmu i bezbożnictwa musi się spotkać z niezłomną postawą polskich serc katolickich, którym wiara w Boga i miłość Ojczyzny są droższe, niż życie. Do walki ze złem, w imię świętych Ideałów powinien wystąpić każdy Polak, cały Naród. To już nie walka orężna przy pomocy czołgów i samolotów. To walka w sercach naszych i przy pomocy modlitwy i różańca świętego. Polem walki jest dusza nasza, o nią walczy szatan, a Polak nie może sprzedać swej duszy szatanowi, bo on jest członkiem wielkiego Narodu, który, przez swą wierność dla Kościoła Katolickiego, jest szczególnie umiłowany przez Boga! Polak, wyrzekający się wiary swych ojców, tym samym przestaje być właściwie Polakiem. Bowiemy Polak i katolik to jedno! Być Polakiem — to zarazem wielką godnością i wielki obowiązek. Polak z krwi i kości to wzór wiary i świętości.

Dziś przeżywamy ciężki czas próby. Jakże ciężko nam nieraz dźwigać ten krzyż narodowy. Przecież łatwiej byłoby wyrzec się naszej wiary, wyrzec się naszej całej tysiącletniej, tak wspaniałej, historii. Powiedzieć: że to, co było dawniej, to wszystko już minęło i nie ma żadnego znaczenia. Powiedzieć, że Bóg też już należy do przeszłości, a na jego miejscu trzeba postawić człowieka, a wtedy będzie raj na ziemi. Tak! droga fałszu, którą nam wskazuje szatan, jest łatwa.

Taką drogą mogą iść jedynie ci, którzy nie stają na żadnym dobrym uczynku w życiu, którzy jedynie swoją samolubną osobę mają na myśli, którzy nie mogą się zdobyć na żaden wspaniały cel w życiu. Ludzie ci są nieszczeniwi, gdyż przywiązali się tylko do ziemskich rzeczy i nie znają wogóle celu swego życia. Po nich nie można się wiele spodziewać. Zdaje im się, że już tylko oni panują na świecie, że ich potęgą nikt nie złamie. Tak myślał Hitler, tak myślał Mussolini, a tymczasem z ich potęgi już śladu nie ma, imię zaś ich z przekleństwem wymawia cały świat.

Kościół Katolicki trwa już dwa tysiące lat i trwać będzie, a z każdej walki z wrogami Boga wychodzi tylko zwycięsiony i zawsze zwycięski! My, Polacy, „królewski szczepek piastowy!” — idziemy drogą twardą, drogą ciernistą, bo tego żąda od nas Bóg i tego się spodziewa po nas Polska. My nie powiemy, że od nas zaczyna się Polska, my nie wyrzekniemy się naszej tysiącletniej historii, spuścizny ojców naszych. My dochowamy wierności naszej tradycji narodowej. Pozostaniemy wiernymi Bogu i Ojczyźnie naszej! Nie damy za żadną cenę wydrzeć wiary z serc naszych. Pozostaniemy tą „Polską Wierną”, jak chlubnie to imię nosi nasz tygodnik katolicki. To nakaz dziejowy, to obowiązek Polaka. Z naszej bogatej historii będziemy czerpać natchnienie i siłę do wytrwania w dobrym. Jesteśmy narodem katolickim i takim pozostaniemy! Nie napróżno bowiem dał nam Bóg swoją Matkę za naszą Królową. Jej pozostaniemy wierni. Ona przewodzi i helmani naszemu zwycięskiemu narodowi. Ona przeprowadzi szczęśliwie naszą nową państwową przez wszystkie odmęty burzy dziejowej ku lepszej i jaśniejszej przyszłości. Krew bohaterów i męczenników nie poszła na marne! Polska będzie wolna. Lecz my musimy pozostać Polakami i dziećmi Bożymi. Szczerą i prostą modlitwą napewno więcej zrobimy, niż różnego rodzaju propagandą. Niech więc w wolnej trybunie „Polski Wiernej” znajdą się głosy wszystkich prawdziwych Polaków, niech będzie jedność i zrozumienie, którego tak bardzo nam brak w obecnej ciężkiej chwili. Idźmy śmiało z wiarą i modlitwą ku lepszej przyszłości Polski i świata. Pod opieką naszej Królowej zwyciężymy.

JUSZCZAK J.

„Liczę lat 23. Oddalony od większych skupisk polskich, nie mogę niestety pracować w polskich organizacjach katolickich. Rozrywkę przynosi mi prasa, a w szczególności „Polska Wierna”. Gdyby „Polska Wierna” mogła mi nadesłać parę drobnych książek polskich (o ile to nie sprawa trudności), to byłbym bardzo wdzięczny. Kocham dobre książki. Niech Matka Boża błogosławi Waszej zbożnej pracy!”

Juszczak Józef

PRZYJACIELU NASZ!

Księgarnia Polska „Libella”, pragnąc uprzyjemnić Ci wieczory jesienne, wysłała na naszą prośbę pod Twoim adresem trzy książki:

Chołoniewskiego — „Duch dziejów Polski”
Piusa XI — „Encyklikę o wychowaniu”
Zofii Kossak — „Beatum Scelus”

Proszę do nas napisać, czy się książki podobały.

LIST z Paryżu w Życie Miesiąca OPAD

„Święty Marcin błoniem
Jedzie białym koniem”.

mawiano w Polsce, co oznaczało, że na św. Marcina miał spaść pierwszy śnieg. Ale klóciło się z tym inne przysłowie, dowodzące, że „Wszystcy święci, śnieg się kręci. A w Zaduszki deszcz pada, jak ze strużki”. Tego roku Dzień Zaduszny był wyjątkowo ciepły i pogodny, zadając kłam tradycji. Tłumy ludzi dążyły na nieraz bardzo odległe cmentarze paryskie, które tego dnia rozkwiecione i gwarne wyglądały raczej na miasta żywych, niż na miasta umarłych. Szkoda, że autobusy specjalne tego dnia były specjalnie drogie, dzięki czemu spacerowały nieraz prawie puste, gdy dystans był niewielki, jak np. od metra Pantin do cmentarza Pantin, 15 minut najwyżej, idąc powoli, kosztowało 10 franków w jedną stronę.

Drugim dniem wspomnień dla Francji, a i dla nas również, był dzień 11-go listopada, dzień zwycięstwa Francji i Aliantów nad Niemcami w 1918 roku. Chociaż od czasów ostatniej wojny obchodzi go się mniej uroczysto, niż np. 25-go sierpnia — dzień oswobodzenia Paryża w 1944 r., pozostał on jednak rocznicą jednego z największych w historii zwycięstw francuskich i dawni kombatanaci słusznie mogą być z niego dumni. A wszak przy tej armii francuskiej walczyła i nasza — Generała Hallera.

Ów dzień 11 listopada jest właśnie dniem św. Marcina, patrona Francji, a od niego wzięło swoje imię „l'été de St Martin” — lato św. Marcina, czyli ostatnie ciepłe nieraz w jesieni dni przed nadejściem zimy. Tego roku mieliśmy wprawdzie zamiast lata parę dni porządnie zimnych, ale naogół św. Marcin obdarzył nas naprawdę czymś naksztalt lata. Przy stałym braku paliwa jest to bardzo cenne.

W tym roku drzewo jest „wolne”, dzięki czemu widzi się sporo osób, ciągnących na taczkach lub niosących małe, skromne piecyki. Niezawse znajduje się je łatwo: wielu moich znajomych — a wyznaje, że i ja sama — nabiegało się sporo, nim znalazło ten tyle pożądanego piecyk. Potem mała rewolucja w mieszkaniu, przestawianie gratów i gracików, w rezultacie trochę ciepła i nieco mniej wilgoci jesiennej, grożącej reumatyzmowi i katarem, jeśli nie czymś gorszym.

Jeszcze trudniej bodaj, niż o piecyk, było przez czas jakiś o sól i o ocet, co nabawiało niemało kłopotu biedne gospodynie. Bo to zjawisko dość znane obecnie, że nagle jakiś produkt pierwszej potrzeby zni-

II.

Czabaszek Władysław — 27, rue des Accacias, Nanterre (Seine). — Zapytuje Pan:

„Jakie rządy w krajach świata najdłużej istniały: królewskie, społeczno-republikańskie, czy komunistyczne?”

Odpowiedź zawiera się właściwie w samym zapytaniu, w kolejności wyliczonych form rządzenia.

Mity, legendy, baśnie i podania, wreszcie zabytki historyczne (rzeźby, monety i dokumenty pisane) — zgodnie świadczą, że najstarszą formą rządzenia i najdłuższą istniejącą była monarchia. Słowo monarchia jest pochodzenia greckiego od: „monos” — sam, „archo” — rządzą. Monarchia to taki ustrój państwa, gdzie rządzi jeden władca, ściślej — głowa dynastii (rodziny królewskiej). Stara doktryna królewskich rządów głosiła, że monarcha czerpie swe prawo władzy od bo-

gów. W czasach chrześcijańskich: od Boga. Stąd też formuła: „Król z Łaski Bożej”. „Pomazaniec Boży”. Utwierdziło się bowiem przekonanie, że wszelka władza pochodzi od Boga przez króla. W czasach nowożytnych zastąpiono średniowieczną formułę władzy inną zasadą mianowicie: „Wszelka władza pochodzi od Boga przez naród”. Materialistyczna zasada władzy, zaprzeczając istnieniu Boga, głosi natomiast zasadę, że źródłem wszelkiej władzy jest lud.

Starożytny monarcha sprawował rządzą absolutnie, t. zn. w sposób nieograniczony. Nie znaczy, to ażeby w starożytności nie było rządów republikańskich. Była przecież Republika Ateńska, Republika Rzymska, gdzie rządy sprawowali „najlepsi” w narodzie. W chwilach jednak krytycznych (wojny, zamieszki) ustanawiano osobnego urzędnika-dyktatora na krótki okres czasu, który sprawował władzę nieograniczoną. Była to podówczas instytucja legalna, przewidziana w ustroju państwa.

To, co Pan nazywa rządami społeczno-republikańskimi, jest już formą władania, właściwą naszym czasom. Są to rządy przedstawicielstwa obywatelskiego. Rządy, wyłaniane demokratycznie w swobodnym głosowaniu. Nawiasem napomniemy, że tzw. rządy szlachecko-republikańskie, nie były rządami... społeczno-republikańskimi. Były to właściwie rządy jednej warstwy. Warstwy uprzywilejowanej. Organami rządów społeczno-republikańskich są: prezydent, rząd, sejm i senat, samorządy terytorialne i zawodowe.

Rządy komunistyczne obserwujemy, jak dotąd, w jednym tylko państwie, Rosji. Władzę sprawuje tam jedna jedyna partia, w imieniu proletariatu, t. j. klasy robotniczej. Są to rządy monopartyjne i absolutne. Formę tych rządów określa się też jako „dyktaturę proletariacką”. Rządy terroru, ucisku i ustawicznej obserwacji obywatela! Wolności nie ma, a prawem jest to, co służy państwu. Procedura sądowa przewiduje najpierw wyrok, a potem dochodzenie. Co prawda, krzyczy się tam jednym tchem: „Niech żyje wolność i niech żyje dyktatura proletariatu!” — i nie widzi się w tym okrzyku sprzeczności. Wolność i dyktatura razem współistnieć nie mogą.

Kończąc pobieżną odpowiedź na Pańskie pytania, pragniemy jeszcze stwierdzić, że w zakresie źródeł władzy (tzw. legitymacji) istnieją dwie klasyczne zasady:

1) „Wszelka władza pochodzi od Boga” — i podstawy tej władzy zawierane są przepisami religijno-moralnymi;

2) „Wszelka władza pochodzi od obywateli” — i podstawy tej władzy są chwiejne, rzucone na los gry sił warstw społecznych czy klasowych.

Naszym zdaniem najrozumniejszą zasadą władzy jest przekonanie i wiara, że wszelka władza pochodzi od Boga przez naród, który może ją przelać bądź na demokratyczny rząd z prezydentem na czele, odpowiedzialnym konstytucyjnie przed narodem, bądź na rządy królewskie, ograniczone ustrojem konstytucyjnym. Wszelkie inne koncepcje władzy i formy ustrojowe prowadzą do zwyrodnienia funkcji władzy, ucisku poddanych i podeptania boskiej godności człowieczej.

III.

Władysław Kaim z Montceau les Mines. — Inicjatywę Pańską postanowiliśmy zrealizować natychmiast i już w jednym z najbliższych numerów „Polski Wiernej” zamieścimy cykl reportaży o t. „ROZMAWIAMY z PRZYWÓDCAMI RUCHÓW IDEOWYCH”.

IV.

K. T. z Belgii. — Chrześcijański Parlament Polskiej Opinii Społecznej, ani tym bardziej ewentualna „Światowa Organizacja Zjednoczonej Opinii Chrześcijańskiej” nie są i nie pragną stać się konkurencyjną instytucją dla Akcji Katolickiej. Apostolstwo świeckich katolików przejawiać się winno również i na szerszej płaszczyźnie międzynarodowej w kształtowaniu chrześcijańskich losów odrodzonego świata. Potężna organizacja Akcji Katolickiej z obronnych pozycji kultu religijnego wyjść musi do przeciwdziałania. „Światowa Organizacja Zjednoczonej Opinii Chrześcijańskiej” jest dyspozycją walki o przywrócenie prawa do życia i wolności: jednostek i narodów.

Prosimy o napisanie artykułu dyskusyjnego.

Dr. Marya KASTERKA.

Florian BAŁTA
redaktor działu

Florian BALTA

... płynniej i słodziej tylko ciekłą falę,
tylko różańców zlatują opale,
grawitujące do miłości środka,
co zwie się Chrystus
i każdą z nich spotka.

C. K. NORWID
I.

WAGA MOJA — MIŁOŚĆ MOJA

Prosta, bezpośrednia i jakby zażenowana — Zofia Kossak — określiła charakter tego „wieczoru”, zorganizowanego staraniem przyjaciół „Polski Wiernej” w Klubie Polskim przy rue Meyerbeer, a. ko... pogadankę.

Barwnie, ze swadą, głosem zczyszonym... jakby ta męka minionych dni nawiedziła ją ponownym bólem — snuła opowieść o nurcie wewnętrznym bohater-skiego Podziemia Polskiego; snuła opowieść o Polsce Wiernej, Polsce Chrystusowej.

Wsluchany w jej słowa, widziałem Warszawę odbudowaną, choć... w gruzach widziałem Warszawę w królewskiej purpurze zwycięską, choć... podeptaną; Warszawę Chrystusową.

Wprost nierealnie brzmiały opowieści o Bogu uniezonym, co zszedł do więzienia, pozbawiony atrybutów monstrancji i złotobitysku cyborium. Przybył zamknięty i ukryty przed okiem hitlerowskiego kata... w pudernicze, w papierosnicy, udzielany przez współwzięniów, w miejscach najmniej stosownych dla majestatu Bożego, bo nierządno... w ustępach więziennych.

Zrozumieliśmy i prostym mi się wydało, że w obliczu ostatecznego rozrachunku z życiem, człowiek pozbawiony wszelkiej możliwości wypowiedzania się... pisze spowiedź na kartce papieru. Wypadek taki miał miejsce na Pawiaku. Skazana „a śmierć żona pewnego oficera nie spowiadała się od kilkunastu lat. Skatowana, zgruchotana podczas badania przez Gestapo, w niemieckiej kaźni w Alejach Szu-cha, leżała na łóżku szpitalnym Pawiaka i nieustannie błagała wszystkich o księdza. Współtowarzyski doli doradzał ją nieszczęśliwej ofierze hitlerowskiego terro-ru, by spisała spowiedź, co też uczyniła, korzystając z przysługi opodał niej leżącej chorej, sama nie mogąc utrzymać ołówka w wyłamanych palcach. Kartkę ze spowiedzią rozerwano na części, zachowując tajemnicę spowiedzi i w „grypsach”, przy pomocy dozorczyń, przetrzucano poza mury Pawiaka do rąk spowiednika. Uplywały dni na gorączkowym wyczekiwaniu odpowiedzi. Oczekująca oka z drzwi nie spuszczała. Czekala... Czekala z trwogą: czy zdąży?! Zdążyli. W dzień przed egzekucją przyszła odpowiedź: rozgrzeszenie. Skazanej udzielono komunii świętej. A kiedy następnego dnia niesiono ją na noszach przed lufy niemieckich „szmajserów”, uśmiechała się do żegnających ją spojrzeń i szeptała: „jaki szczęście, że to dziś, a nie wczoraj”...

A oto inny przywilej, znacznie większy jaki udzielił Ojciec święty kiedykolwiek cierpiącym narodom, Meksykowi, czy Rosji:

Idącym na wykonanie trudnego zadania żołnierzom Polski Walczącej, kładziono na piersi konsekrowaną Hostię, ażeby w śmiertelnym momencie udzieliłi sobie Komunii świętej.

Inny trudny problem: Schwytani żołnierze Polskiego Podziemia, obawiając się podczas katowania przy badaniu, że siły ich zawiodą, nerwy nie wytrzymają, i ból palonego ciała okaże się silniejszym od hartu ducha — błagają w przerzucanych listach-grypsach o truciznę, o cjankali. Cjankali... szkła te etui z piorunującą śmiercią. Wystarczy włożyć między zęby i zacisnąć szczęki. Śmierć z własnej ręki...

Błagają!!! Tu chodzi o los tych, których mogliby „sypnąć”. A przede wszystkim o sprawę.

Jeśli to był człowiek z katolickiej organizacji, jakże mu podać truciznę?! Nie. Nie otrzymał trucizny. Zamiast szklanego etui z szarobłyszczącą solą cjankalii, otrzymał bibułkowe zawiniątko ze słowami: „Musisz wytrzymać. Będziemy się wszyscy za ciebie gorąco modlić”. I nie zdarzyło się, by ten, za którego się głucho, z dna błagającego serca modlono — wydał kogokolwiek.

A oto inny jeszcze szczegół tego katolickiego, a zarazem polskiego un'u wewnętrznego. Tym razem z Powstania:

W piwnicznych lochach starego klasztoru Sióstr Sakramentek, w Warszawie, na Nowym Mieście — z górą tysiąc cywilnej ludności stolicy szuka schronienia przed atakującymi miasto „szafami” i sztukasami. Siostry, którym klauzura nie pozwalała opuszczać murów zakonnych, na zmianę adorują Przenajświętszy Sakrament i na zmianę opatrują rannych, gąszą wybuchający pożar raz po razie, niosą ostatnią posługę poległym.

Jakże przejmującym bohaterstwem jest ofiarowanie życia trzydziestu jeden Sióstr na intencję Polski, w tych dniach szalejącego piekła na ziemi! Kilka tylko spośród nich nie czuje wewnętrznego powo-

ZOFIA KOSSAK
gościem „Polski Wiernej”

Po szeregu od-czytów, wygłosze-nych dla publiczności szwajcarskiej we Fryburgu, w Bernie, w Lucernie, w Porrentruy, w Lo-zannie i Genewie, Zofia Kossak za-trzymała się w dro-dze powrotnej do Londynu na kilka-naście godzin w Pa-ryżu. Znakomitą pi-sarkę witali w tym mieście szczególnie serdecznie dawni jej druhowie z okresu niemieckiej okupa-cji. Na prośbę przy-jaciół naszego ty-godnika, Katolicka Autorka zetknęła się z szerszym gronem wychodźstwa w nie-dziele, dnia 7 gru-dnia br., w goś-cinnych pokojach Klubu Polskiego. Poprzedzona krót-kim wstępem, go-



ZOFIA KOSSAK

dożanna prelekcja Zofii Kossak jed-nomyślnie wywołała życie słuchaczy: podobnych wieczo-rów potrzeba emi-gracji więcej! Lu-dzie przypomnie-łyby znowu sobie że należą do jednej, wspólnej, choć wy-chodźczej, rodzi-ny! Szopenowski Pa-lanecz w wykonaniu mistrza tonów — Andrzeja Wa-szowskiego, i poe-mlę Ks. Red. Ka-zubowskiego, za-kończyły ten na-prawdę udany pier-wszy „Wieczór au-torski”, po którym Zofia Kossak, jak angiś w Kraju, nie obroniła się przed amatorami dedykacji.

REDAKCJA

łania, ażeby taki ślub Bogu złożyć. I te właśnie ocalały. Od nich to pochodzi owa relacja. Tamte zaś wszystkie zginęły. Atakujące sztuki obrzuciły bombami i tak już płomieniami trawiony klasztor. Stropy piwniczne nie wytrzymały. Pogrzebały żywem schronienia szukające w lo-chach klasztornych setki ludności pow-stającej wespół ze Sakramentkami. O ra-tunku mowy być nie mogło. Jak dotrzeć do lochów przez żywy płomień?!

W najgłębszym lochu, którego sklepie-nie podparł beczkowy filar, 31 Sióstr Sakramentek, klęcząc wokół Monstran-cji, umieszczonej na filarze, przywalo-nych zostało gruzami. Filar wytrzymał. Boczne sklepienia, załamując się, uczyniły wokół filaru rodzaj grobowca. Sakramen-tki żyły tam jeszcze przez dwa dni. Klę-cząc wokół Przenajświętszej Hostii — śpiewały. Śpiew ich dochodził spod gru-zów. Śpiew ten słabł z godziny na godzi-nę. Ludzie na powierzchni gorejącego gru-zowiska od zmysłów odchodzili, ażeby Sakramentki odkopać, uratować. Napróz-no... Śpiew ucichł...

Na grobie wyrosła legenda. Legenda... obrazowa synteza faktów. Przechodnie jakoby słyszą ten ich nocny śpiew spod ziemi.

Rzeczywistość odgrzebie kiedyś gruz i zstąpi do podziemi i wyniesie stamtąd Sakrament, zawieszony na filarze, i ułoży klęczące do wiecznego snu Boże Dzie-wczęta, co życie swoje ofiarowały za Pol-skę. Natenczas wyjdzie Bóg Polaków spod polskich podziemi wyjdą strażniczki Bo-że, i rozjarzy się noc polska światłem wolności ludzkiej. A odjęta będzie iza wszelka z oczu Polskiej Matki.

Warszawa złoży wówczas Monstrancję Sióstr Sakramentek jako votum Królo-wej Korony Polskiej na Jasnej Górze, o-bok puderniczki, obok papierosnicy, uś-więconej obecnością Tego, co kroczył na piersi kurierki na Pawiak, by posilić tych, co życie swoje ofiarowali Polsce

Wiernej. Z okrwawionych gruzów Warszawy, ze stosu nieopogrzebanych męczenników pol-skich, kwitnie niezłomna pewność tych, co przeżyli — że trud ten, że męka ta nie są przypadkiem, ale ciężkim odcin-kiem drogi, wytyczonej Narodowi Polskie-mu przez Opatrzność. Tylko w świetle wiary i nadziei — grozę niosąca dzisiej-sza rzeczywistość pozwoli nam przetrwać. Oby cierpienie drogi przebytej wzmocni-ło idących.

Imieniem Zofii Kossak apelujemy do serca całego świata o dary na odbudowę klasztoru Sióstr Sakramentek.

Przyjdzie dzień, kiedy żyjące miasta wszystkich krajów świata ze czcią rozbio-rą warszawskie gruzy, dźwigając polską stolicę do życia, aby świadczyła potom-ności o nieśmiertelnym umiłowaniu wol-ności.

I podźwignie się miasto, dłońmi ludz-kości wyniesione ku niebu, jako znak Bo-ży, jako votum świata.

II. KRZYŻOWA DROGA KU POLSCE WIERNEJ

Patrząc zbliżona na losy tego wspaniałe-go pisarza, cisną się człowiekowi na usta krzyżowe słowa: „Boże mój, czemuś ją opuścił?”

Nic bowiem z życiowej goryczy nie by-ło jej odjęte. Cios za ciosem. Cierpienie za cierpieniem.

Rewolucyjna pożoga wyгнаła ją wraz z rodzicami z kresowego gniazda. Z dzie-ciątkiem przy piersi wedruje wraz z co-fającymi się legionistami spod Kijowa na zachód. Osiada w Zakopanem, aby po niej jakim czasie przenieść się na cieszyń-ską ziemię.

W Górkach, znanych szerokim rzeszom harcerskim, w śląskim dworku o smreko-wych liniach dachu powstają najważniej-sze jej dzieła, jak: „Złota Wolność”, „Leg-nickie Pole”, „Krzyżowcy”, „Król Trędo-waty”, „Bez Oręża” i wiele pomniejszych

Rok 1939 wypędza ją wraz z rodziną z śląskiego przytuliska. Przepada bibliote-ka, spaliły się rękopisy, ale pióro pisar-skie w dzielnej i odważnej dłoni nie us-tało.

Osiada w Warszawie, w ogniu pracy konspiracyjnej, w walce o katolicką pol-skość, w śmiertelnym boju o niepodległość. Ci, co byli owego wieczoru w Klubie Polskim, dowiedzieli się z ust naczelnego Redaktora „Polski Wiernej”, ks. Floriana Kaszubowskiego o roli Marii Sosnowskiej (konspiracyjne nazwisko Zofii Kossak), jaką odegrała w podziemiach Katolickiej Polski Walczącej. Nie będziemy więc przytaczali owych szczegółów.

W naszym pobieżnym, dziennikarskim szkicu ograniczymy się jedynie do wyku-cia profilu ludzkiego tego bezsprzecznie największego powieściopisarza doby współ-czesnej, powieściopisarza historycznego, którego dzieła przeniknęły szeroko na ry-nek światowy, tłumaczone na języki an-gielski, francuski, szwedzki, holenderski, duński i słowiański. Nawiasem napomknę-my, że „Bez Oręża” osiągnęło w Stanach Zjednoczonych nakład 400.000 egzempla-ry, i znalazło się w zestawie literatury „inwazyjnej” żołnierza amerykańskiego, ładującego na kontynencie europejskim. W języku francuskim „Bez Oręża” uka-zało się pod zmienionym tytułem: „Benis soient les humbles”, w przekładzie Mme Cerles z języka amerykańskiego. (Edi-tions du Bateau Ivre). Tytuł angielski: „Blessed are the Meek” — Błogosławieni cisi.

Pragnę przy tej okazji stwierdzić, że e-popeja wypraw krzyżowych pisana była w warunkach bodajże najcięższych w życiu Zofii Kossak, pomijając oczywiście wa-runki Obozu oświęcimskiego, dokąd wra-cił autorkę „Bez Oręża” okupant hitle-rowski. Jest to inna karta jej życia, karta losów narodowych. Chcę o tamtej, górec-kiej...

W chłodzie zimowych wieczorów, przy kopającej lampie naftowej, z dwojgiem ma-łych dzieci na matczynych kolanach, za-dawających „sto pytań na minutę”, sma-rujące kredkami dymiące lokomotywy po rękopisach — pisała Zofia Kossak swoich „Krzyżowców”.

Nie zlamaly tego człowieka ciosy re-dzinne, jak śmierć ukochanego brata, śmierć najstarszego syna, śmierć ojca, śmierć drugiego syna w obozie oświęcim-skim. Nie zlamala długoletnia niewola męża w obozie jenieckim. Ani własny po-byt w Brzezince, obozie śmierci. Przetrzy-mała tyfus plamisty. Ocalona, zwolnio-na przeżyła Powstanie Warszawskie i lek-o najmłodsze dzieci na barykadach. Stra-ciła po Powstaniu matkę. I zdawałoby się, że człowiek ten, który przeszedł tyle ciosów, nie sięgnie więcej po pisarskie pióro. Przeciwnie. Rozpoczyna od nowa. Gromadzi źródła do czasów biblijnych. Abrahama. Zamierza potężną konstrukcję „Sodomy”. Po „Sodomie” przyjdzie ma dru-ga powieść: „Jego ślady”. I jeśli tylko ży-cia starczy — „Córki świętej Zofii”.

Autorka pragnie bowiem wydzwignąć z olbrzymiego pochodu ludzkości moralny kształt myśli Bożej i przełomowe ślady Opatrzności Bożej.

Z ust tego człowieka nie padło słowo skargi. Na ustach uśmiech i krzepiące sło-wo. Jakże on jest inny od tzw. warszaw-skich „kotków”, co to: „miał dom”, miał bibliotekę; miał nowoczesne meble; miał miał i miał...

I jeśli prawda jest powiedzenie, że: łatwiej zło wykrwawić niżli udobruchać, to prawda autorki „Bez Oręża” jest inną prawdą: „Waga moja — miłość moja”.

Nie sprzeciwiajcie się... złem. Oto człowiek. Oto cięcie dłuta Bożego w katolickim profilu Zofii Kossak

*Wielki Bóg błogosławi
Polsce wiernej —*

Zofia Kossak

*Parryz
8/XII - 49*

N A S Z F R O N T

DODATEK MIESIĘCZNY POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO WE FRANCJI DO „POLSKI WIERNEJ”

ROK III.

Nr. 12.

PO ZJEŹDZIE W WARSZAWIE

W POLSCE komunizm nigdy nie cieszył się popularnością.

Jeszcze stosunkowo najwięcej miał zwolenników do lata 1920 roku. Większość Polaków znała w tym czasie stosunki sowieckie jedynie „ze słyszenia”. Państwo o ustroju komunistycznym — była to pewnego rodzaju nowość; jak każda nowość — stanowiło atrakcję; umysły mniej krytyczne, do tego w ciężkich czasach powojennych, poddawały się urokowi nowych haseł.

Rok 1920 rozwiął iluzję wszędzie tam, gdzie przewaliły się rozbewstwieńne oddziały czy bandy sowieckie. Szczepionka okazała się tak silna i skuteczna, że wielki wkład pracy, propagandy i pieniędzy, jaki został zaakceptowany przez Rosję sowiecką w latach późniejszych, nie dawał właściwie żadnych rezultatów.

Ludzie, którzy zostali wyznaczeni przez Moskwę do sprawowania rządów w Polsce i którzy zjawili się w kraju wraz z wojskami sowieckimi nie mieli najmniejszych złudzeń, by komunizm zyskał w Polsce, w okresie okupacji, na popularności. Cel uświęca środki. Decyzja więc nie trudna: w Polsce nie stworzy się partii komunistycznej; ściślej mówiąc w Polsce stworzy się partię komunistyczną, podległą Sowietom, ale nazwie się ją inaczej — „Polska Partia Robotnicza” — i będzie się wszystkim na lewo i na prawo mawiało, iż to nie jest partia komunistyczna.

Zgodnie z ustaloną taktyką, P. P. R. podkreśla swój „patriotyzm” i swoją całkowitą „niezależność” od jakichkolwiek organizacji międzynarodowych, czy też od organizacji innego kraju.

Na terenie Francji spotykamy tę taktykę na każdym kroku. Nic dziwnego. Polacy, znajdujący się na emigracji, nie darzą również komunizmu sympatią. Tylko, ponieważ tu wolno mówić i pisać szczerze to, co się myśli, więc trudniej się kamuflować i, aby osiągnąć pożądane wyniki, propaganda musi być zręczniejsza.

Znalazły się pieniądze. Znaleźli się więc ludzie, którzy stworzyli cały aparat propagandy.

Taktyka francuskiej partii komunistycznej, występującej z hasłami w czasie wspólnej walki przeciwko najeźdźcy i w okresie po oswobodzeniu kraju, ułatwia zadanie, jakie stanęło przed propagandą P. P. R-u. Trzeba przyznać, iż początkowo propaganda ta odnosiła nawet spore sukcesy. Nie trwało to jednak długo. Polacy z emigracji są zbyt wyrobieni społecznie, by nie odróżnić ziarna prawdy od plewy fałszu.

„La declaration des Neuf” — jak nazwał w „l'Humanité” deklarację warszawską jeden z uczestników — p. E. Fajon — otworzyła oczy wszystkim tym, którzy naprawdę chcą widzieć, a którzy się dali złapać na lep podstępnej propagandy.

Jednak raz przyjętej taktyki nie daje się tak łatwo zmienić. Wyłożenie kart na stół zbyt wiele kosztowałoby Polską Partię Robotniczą. To też cały tak zw. obóz konsularny twierdzi nadal z uporem, iż P. P. R. nie jest partią komunistyczną, i robi wszystko, aby jaknajdłużej przekonanie takie utrzymać wśród mas wychodźtwa.

Fikcja ta nie ostoi się. Misternie rozniešiony przez propagandę gmach zarysowuje się, a taktyka francuskiej partii komunistycznej, mającej duże kłopoty w swych własnych szeregach i nie mogącej się liczyć na każdym kroku z wymogami aparatu propagandy siostrzanej Polskiej Partii Robotniczej — utrudnia jeszcze bardziej i tak delikatną sytuację tej ostatniej.

Tak np. w sprawozdaniach z konferencji październikowej czynniki „polskie” mówiły o konferencji tylko sied-

miu partii komunistycznych z udziałem jedynie Partii Robotniczej Bułgarii i Polskiej Partii Robotniczej.

Tymczasem wspomniany wyżej p. Fajon w „l'Humanité” z dnia 9 października w swym artykule sprawozdawczym z tej konferencji, na której wraz z p. Duclos reprezentował komunistyczną partię francuską, zaraz w

pierwszym zdaniu podaje, iż była to konferencja dziewięciu europejskich partii komunistycznych („La récente Conférence des neuf Partis Communistes Européens”).

Przynajmniej szczerze. Ale jeśli idzie o P. P. R. — niedźwiedzia to przystuga!

Leonard RUDOWSKI.

Prezesom ku rozwadze

Obcując z ludźmi czasów dzisiejszych, słyszymy bardzo często narzekania, a nawet przekleństwa na wszystkich i na wszystkich. Ludzkość dzisiejsza cechuje wieczne niezadowolone, rozgoryczenie, zdenerwowanie, niechęć do życia i do ludzi. Żyjąc w takim środowisku, ulegamy i my potrosze tej psychozie, co w rezultacie może bardzo ujemnie wpłynąć na życie, nie tylko prywatne ale społeczne.

Narzekają też bardzo nasi prezesi z powodu różnych kłopotów, których im nie brak. Jednakowoż dotychczas nie nikomu podobne narzekania nie przyniosły dobrogo, a raczej zaszkodziły. Trudności życiowe nie są aż tak tragiczne, żeby nie można było ich przezwyciężyć. Trzeba tylko umiejętnie i rozumnie ustosunkować się do otoczenia, w którym żyjemy i starać się poznać sposób myślenia i upodobania ludzi, z którymi obcujemy i umieć im przypaść do gustu.

Jeżeli my tak często narzekamy na niedostateczność zainteresowania ze strony naszych członków i ludzi, chodzących ludem, to poniekąd i nasza w tym jest wina. Musimy sobie zdać jasno sprawę, że każdego człowieka bez wyjątku cechuje w pewnym stopniu egoizm, a nawet i nas samych, skutkiem czego mamy skłonności, że tak powiem, do próżniactwa. A chcąc się tych wad pozbyć, trzeba bardzo, a bardzo wiele pracy nad sobą, aby stać się człowiekiem pełnowartościowym. Jedynym środkiem, który może być nam pomocnym do osiągnięcia celu, jest głęboka religijność, bo jedynie wiara Boga jest tym źródłem ożywczym, który nam daje siłę i moc do pokonania wszelkich życiowych trudności oraz skłania nas do wyzbycia się złych skłonności, między innymi samolubstwa, egoizmu itp., a w rezultacie robi z nas ludzi, którzy przestają narzekać.

Nie ma nic gorszego, jak poddać się wpływom tych ludzi, którzy narzekają; przerodzim się bowiem sami w ludzi zgorzkniałych, niedostępnych dla otoczenia i wreszcie prawie zdzieciłych.

Weźmy człowieka prostego bez wykształcenia, a nawet analfabeta, ale człowieka

głęboko religijnego. Ileż się od niego możemy nauczyć! Ileż u niego serca, ile dobroci i prostoty, a zarazem rozumu! Zawsze jest zadowolony, pełen szczęścia i radości, a jak mało wymagający.

Wyobraźmy sobie, że na zebraniu któryś z członków, zabierając głos, rzuci przykre słowo krytyki pod adresem członka zarządu lub też innego członka stowarzyszenia. I bez względu na to, czy słuszna była ta krytyka, czy nie, czy też może ton, którym przemawia, jest za ostry, w żadnym wypadku nie wolno prezesowi lub innym członkom zarządu się unosić i odpowiadać w takim tonie, w jakim było to oskarżenie do niego skierowane. Bo może się zdarzyć, że dany członek albo był źle poinformowany, albo to jest już jego sposób mówienia. Musimy być na wszystko i dla wszystkich bardzo wyrozumiali, uprzejmi, mili w objęciu i umieć zdobywać sobie szacunek, a będziemy mieli ułatwioną pracę.

Za wszelką cenę prezes czy też przewodniczący zebrania powinien być zawsze panem zebrania. Niech pamięta, że jest odpowiedzialny za całość.

Jeśli na zebraniach jest słaba obecność, to należy też zastanowić, czy czasem nie mamy zbyt starych sposobów prowadzenia zebrania, przez co usztywnia się przebieg samego zebrania, co zniechęca nowych członków, a może i sympatyków. Następnie, czy nie za mało bierzemy pod uwagę życzenia młodych. Były częste wypadki, że starszy członek, odpowiadając młodszemu, rzucił: „Ej, ty tam idź sobie głęść paść, tu nie masz nic do gadania”. Otóż taka odpowiedź jest najbardziej karygodna. I jakakolwiekby nie była dyskusja, należy młodym dać jaknajwięcej satysfakcji. Czy mają słuszną, czy nie, należy tak pokierować, aby ci młodzi poczuli w sobie dumę, że oni też coś znaczą i że mają głos w społeczeństwie. Należy wszelkimi siłami wprowadzić w nasze szeregi ludzi młodych, pełnych energii i życia, a przez to usuniemy wiele usterek, bo przede wszystkim ludzie starzy są bardzo skłonni do narzekania.

Jan CHALUPCZAK

NA HORYZONCIE

To prawdziwa przyjemność przekonać się samemu, że są jednak ludzie co czytają moje artykuły. Ostatnio jechałem z Henin-Lietard do Lille. Wpadam zdyszany do wagonu, znajdując szczęśliwie wolne miejsce, siadam zadowolony, że narzeczcie odpocznę. Za chwilę zaczynam drzemać. W pewnej chwili budzę się i słyszę ożywioną rozmowę, prowadzoną w języku polskim.

— Widzisz, mówiłem Ci, że ten nowy ambasador jest wcale dobry, nawet go pochwalił w „Polsce Wiernej” ten, co to lubi każdemu łatkę przypiąć — chwytam urywki rozmowy.

Naturalnie, jak tylko usłyszałem o „Polsce Wiernej”, zaraz pilnie zacząłem przysłuchiwać się temu, co mówiono w sąsiednim przedziale. Po chwili orientuję się, że ten, co lubi każdemu łatkę przypiąć — to ja. I że treść mego ostatniego artykułiku „Na horyzoncie” dała zwolennikowi „pana ambasadora” argumenty, którymi chciał zważyć zastrzeżenia, jakie wysuwał jego towarzysz.

Dyskusja ożywiła się.

— Ja sam mogę zaświadczyć, że to prawda, co oni tam piszą, że w konsulacie są teraz grzeczniejsi — prawil jeden.

— A jak muchy chcesz struć, to nie sympiesz cukru koło truzicy, choć o cukier trudno — replikował drugi.

— Głupstwa opowiadasz. Mówię ci, na-

prawdę się zmieniło. Znam takiego, co ciągle wymyśla na P.P.R. i na Radę Narodową, wyzywa ich od „czerwonych” i „kanciaków”, a jednak oni się wcale na niego nie pogniewali i kiedy mu brat w kraju zachorował na suchoty, bo się w więzieniu przeziębził, to zaraz mu dali paszport dyplomatyczny, bo — powiadają — mamy poważanie dla przeciwnika, co otwarcie na nas gada, a nie przylizuje się.

— No i co, pojechał do kraju?

— Ma jechać. Toć, jak ma paszport i wizę powrotną, to go przecież nie zaarrestują, choć tu na nich wymyśla.

— Pewnie, że go i nie zaarrestują. Za głośnoby było. Ale jak myślisz, wróci on, czy nie?

— Dlaczego nie ma wrócić? Ma tu żonę, dzieci, to sam nie zostanie.

— A nie boi się, że może go tam spotkać taki nieszczęśliwy wypadek, jak teściowa?

— Jaka teściowa?

— To nie słyszałeś o tym: jak teściowa wpadnie „przypadkiem” pod samochód swojego zięcia i wyciągną ją spod samochodu, zawiozą do szpitala... i teściowa wyzdrowieje — to się wtedy nazywa „nieszczęście”, a jak umrze w tym szpitalu — to „nieszczęśliwy wypadek”

J. M.

Jedność Syndykalna

CZY SYNDYKALIZM MOŻE OBEJŚĆ SIĘ BEZ DOKTRYNY?

W poprzednim artykule, omawiającym ciągle aktualną sprawę jedności syndykalnej, twierdził się, że nie da się rozdzielić organizacji, doktryny i akcji, ponieważ zaś obecnie nie można złączyć wszystkich pracujących wokół jednej doktryny, dlatego muszą o bok siebie istnieć różne syndykaty.

Teraz zastanówmy się, czy rzeczywistość Syndykalizm musi mieć doktrynę? Bo może nie jest potrzebne, by ją miały. Spotyka się przecież takie zdanie.

Postawmy sobie pytanie: Co zawiera życie syndykalne? Odpowiemy na to: kwestie zarobków, nauczanie, godziny i warunki pracy, prawa obrony, instytucje ubezpieczeń, usługi społeczne, higiena i bezpieczeństwo... Tak, ale też i pewną wyraźną koncepcję pracy człowieka, który ją wykonywa; czyli, jakbyśmy to powiedzieli w języku towarzyszy — pewien ideał, filozofię. I to wszystko odbija się na problemach i to na każdym z osobna, zarówno na sprawach materialnych, jak i na taktyce, którą się przyjmie, jak i na planie zorganizowania zawodowego kiedy wychodzi sprawa, co chce się przeprowadzić.

Czy zarobek ma być wyznaczony tylko zależnie od funkcji człowieka, czy też zależnie od składu rodziny? Czy żona ma być zachęcana do pozostania w ognisku domowym, czy też, w imię hasła jej niepodległości, pociągana do pracy w fabryce? Czy nauka, dawana uczniom, będzie posiadać lekcje moralności, czy też nie; a jeśli tak — to jakiej tendencji?

Jakiego mieszkania życzylibyście sobie dla robotnika? Czy to ma być pokój — srebro, w gmachu kolektywnym, czy też mieszkanie, dobrze wsadzzone w ziemię, z dużą izbą wspólną, trzema pokojami i ogrodem? Czy trzeba zachęcać do dojścia do wolności, czy też nie?

Możnaby stawiać takich i im podobnych pytań bardzo wiele. Aby na nie odpowiedzieć, trzeba najpierw znaleźć odpowiedź na inne jeszcze ważniejsze: Jakiej architektury życzymy sobie dla gmachu społecznego jutra? Kapitalizm liberalny? Kapitalizm trustowy? Kapitalizm rządowy? Czy życzymy sobie organizacji zawodowej która będzie służbową maszyną, czy też takiej, która idzie z postępem w służbie człowiekowi?

CGT ma koncepcję wyraźną, lub ściślej mówiąc, ma dwie koncepcje ruchu robotniczego jedna pochodzi od

Proudhon'a, druga od Marksa. Jeśli sławi ona pracę, jako jedyne źródło wartości, jeśli chce postawić Syndykat na czele warsztatu, to wykonywuje w pełni ideologię i z tego tytułu nie robi my jej zarzut; to honor dla człowieka przekroczyć materię i wycisnąć na wszystkich rzeczach piętno ducha. My sławimy im zarzut, iż twierdzą naiwnie, że są neutralni pod względem filozoficznym i religijnym, gdy tymczasem chcą narzucić swą budowę społeczną, a tym samym wypowiedzą się za jedną doktryną, materializm czy stym, lub też za jego formą larwową — laicyzmem.

Człowiek jest stworzeniem religijnym. Kiedy odpycha prawdziwego Boga, to sam stwarza sobie bożka i oddaje mu cześć. Przedzaj czy później pozna on, że takiej pozycji nie da się utrzymać i będzie szukał schronienia w najbliższym porcie, gdzie znajdzie autorytet. Bądź bez doktryny i ducha nie ma Syndykalizmu.

Szczepaniak.

Odpowiedzi Redakcji

BANDURA JAN, Cagnac les Mines. — W sprawie, interesującej Pana, należy się zwrócić do Francuskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu lub na prowincji.

P. A. WALDENBERG, Juan les Pins (Alpes Mmes). — Jakkolwiek mile powitamy w osobie Pani nowego współpracownika, musimy, niestety, z miejsca donieść, że honoraria nasze są b. skromne. Nie jesteśmy pismem subwencjonowanym, a w dzisiejszych warunkach rzadko które wydawnictwo nie dorobiło się jeszcze... długu. Nie płacimy też od wiersza, uznając ryczałt. Łączymy wyrazy poważania.

Francja

ROCZNICA BRACHTWA ROZANCOWEGO

METZ. — Dnia 16-go listopada br. Bractwo Różańcowe w Metz obchodziło 21-szą rocznicę swego istnienia. Rano w Kościele św. Segolony Ksiądz Dziekan Miedzkiński odprawił uroczystą mszę św. w intencji członków żyjących oraz za zmarłych członków Bractwa. W obecności tutejszych sztandarów, członkinie Bractwa licznie przystąpiły do stołu Pańskiego.

Popołudniu o godz. 3-jej w kaplicy, w czasie niezaprzeczonych uroczystych, członkinie odnowiły przyrzeczenia. O godz. 5-jej na sali Fobert rozpoczęła się akademia okolicznościowa. Uroczystość zagnała prezesa Bractwa p. Mieloszynską, witając Księdza Dziekana Miedzkińskiego, Patrona Bractwa, Brata Zielńskiego z Misji Afr., oraz wszyscy stłoch obecnych. Po przemówieniu deklamacje dzieci szkolnych, Mała Helena Głina, najmniejsza parafianka, wręczyła Księdzu Dziekanowi bukiet kwiatów. Kolonia Polska w ten sposób przywitała swego nowomianowanego Dziekana na Wschodnią Francję.

Po kilku pieśniach, wykonanych przez chór kościelny, przesi miejscowych Towarzystw Polskich złożyły życzenia dalszego pomyślnego rozwoju dla Bractwa. Przemawiali p. Wachowiak, prezes K. T. M., p. Brzeziński, prezes Sokoła oraz p. Zych. Następnie w serdecznych słowach przemówił do rodaków Ksiądz Dziekan Miedzkiński. Stwierdził on, że Bractwo Różańcowe w Metz było w przeszłości i jest nadal ostoją religijności i polskości wśród emigracji polskiej w Metz. Zachęcał przeto do trwania w szeregach Towarzystw Katolickich. Po przemówieniu Księdza Rektora Kwaśnego, wręczył prezesowi p. Mieloszynskiej Jadwidze oraz p. organizację Antczakowi Stanisławowi medale zasługi Polskiej Misji Katolickiej.

W dalszym ciągu, młodsze członkinie Bractwa Różańcowego, pod kierownictwem p. Mieloszynskiej, odegrały jednoaktową sztukę religijną p.t. „Ostatnie Zdrowaś”. Młodsze członkinie m. in. Jadwiga Konieczna, Zezulanka, Teresa Jaskulska wywiązały się ku ogólnemu zadowoleniu. Pan Urbanik Bolesław z wielką werwą odegrał swoją rolę. Po krótkiej przerwie inne członkinie rozweseliły publiczność wesołą sztuką p.t. „Jejmość ciekawka”. Wyróżniły się w swych rolach p. Kulawik Monika, p. Kaczmarek oraz p. Konieczna Jadwiga.

Na zakończenie podano kawę z ząbkami. Przy urozmaiconej muzyce bawiono się wesoło do północy. Na tym miejscu, Bractwo Różańcowe dziękuje wszystkim rodakom, którzy tak licznie zaszczyli swoją obecnością uroczystość Bractwa.

Leonia JASKULSKA, sekr.

NOWY SZTANDAR KSMPPŻ

Montceau-les-Mines — W niedzielę dnia 9 listopada, odbyło się w Kościele Polskim w Hospice uroczyste poświęcenie sztandaru Kat. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej Żeńskiej z La Saule. Aktu poświęcenia dokonał ks. dziekan Władysław Mateuszek w asyście Ks. proboszcza Szczęsnego Sołtyśka. W kazaniu powiedział o roli dzisiejszej młodzieży polskiej z raporem bezbożnictwa i fałszu wiodącej bój o najświętsze prawa boskie i ludzkie. Młodzież po katolicku czynna — pod wodzą Maryi — zgotuje Polsce jutro prawdziwej swobody i mocy.

Liczne przedstawicielstwa ze sztandarami i chorągwiemi Akcji Katolickiej okr. Montceau zdobyły obchód i zgowały uczestnikom na duchu pokrzepiającą niespodziankę.

Sala kopalniana na La Saule nie mogła pomieścić w swych wcale przestronnych ścianach wszystkich na akademii zaproszonych gości.

Druhny wykonały bogaty repertuar, obfitujący w przemówienia, śpiewy, deklamacje, tańce narodowe i wesołą jednoaktówkę z życia KSMPPŻ.

Całością kierowały: druhna prezeska Marysia Kierzkowska, druhna Marysia Witucka, Siostra Teresa, p. Augustyniakowa.

Ta podniosła uroczystość pozostanie długo w pamięci tutejszych rodaków.

Z życia Kolonii

Belgia

ZBIORKA

na zniszczone kościoły W A R S Z A W Y wśród wszystkich Polaków w okręgu M O N S w dniu 16 listopada 1947 r. przyniosła następujące rezultaty:

(W nawiasach są nazwiska tych, którzy zbierali w danej kolonii).

- | | |
|--|----------|
| 1) ELOUGES (Andrzejewski Józef i Wisniewski Piotr) | 2010 „ |
| 2) HENSIES (Pawlak Antoni i Szczepanski Józef) | 1860 „ |
| 3) HAUTRAGE — ETAT (Mielczarek Antoni) | 1538 „ |
| 4) BOUSSU — BOIS (Jędroszkowiak Hieronim) | 930 „ |
| 5) POMEROEUL (Dębski Tadeusz) | 891.75 „ |
| 6) BOUSSU (Jörga Ignacy i Dziewiczynski Jan) | 612 „ |
| 7) HARTHIES (Matusiak Czesław i Majchrzak Leon) | 464 „ |
| 8) CUESMES (Nowak Józef) | 426 „ |
| 9) GRAND HORNU (Piekarz Mieczysław) | 366 „ |
| 10) GHLIN (Wróbel Stefan) | 322 „ |
| 11) FLENU (Gozdek Stefan i Kamiński Tadeusz) | 322 „ |
| 12) TERTRE (Łokietek Zygmu. i Łabuś Antoni) | 290 „ |
| 13) PETIT HORNU (Kozłmin Stanisław) | 140 „ |
| 14) QUAREGNON (Czuba Franc i Waszyk Jan) | 1020 „ |
| 15) BERNISSART - MONS - BAISIEUX (kilka rodzin) | 1275 „ |
| Razem 12.467.60 fr. belg. | |

(Dwanaście tysięcy czterysta sześćdziesiąt siedem fr. 60 centymów)

Powyższe pieniądze wysłałem pod adresem Ks. Rektora Mgr. Jacka Przygody na C. C. P. nr. 703825 w Brukseli dnia 27.11.1947 roku.

Ks. Olejnik Stanisław 11, rue Desire Vervoort Hautrage - Etat. Sumę powyższą otrzymałem i bardzo serdecznie dziękuję wszystkim Rodakom — ofiarodawcom oraz zbierającym:

Ks. J. PRZYGODA.

OKRĘG LIEGE

Perzadek nabożeństw 25 i 26 grudnia 1947.
Liege: Pasterka o godz. 12-jej w pensjonacie Sióstr Grobu Świętego (tuż obok kościoła Ste Marguerite, wejście z ulicy General Bertrand, nr. 3, — dla Kolonii Liege, Ans, Glain, St. Nicolas, Montegnee, Vottem, Herstal. — Dojazd tramwajem 12. Wysiąć — kościół Ste Marguerite (kościół polski).

W pierwsze święto nabożeństwo polskie w kaplicy o godz. 10-tej.

Retinne. — Pasterka w kaplicy (Chapelle Retinne) o godz. pierwszej w nocy, po pasterce belgijskiej. Dla Kolonii Retinne, Fleron, Micheroux, Queu de Bois.

W pierwsze święto Msza św. o g. 12.
La Brouck. — Pasterka o godz. 12-jej. W pierwsze święto Msza św. z kazaniem o godz. 11.30.

Cheratte. — Msza św. z kazaniem w pierwsze święto o godz. 11.45 — dla kolonii Cheratte, Wandre, Blegny.

Vottem. — Msza św. w kościele/paraf. o godz. 9.30 dla Kolonii Vottem, Thier a Liege, Preale, Petites Roches.

Montegnee. — Msza św. z kazaniem polskim o godz. 9-tej w kaplicy Montegnee — Chapelle w pierwsze święto.

Seraing. — 25-go nabożeństwo polskie w kościele Pont de Ceraing o godz. 11.45 — dla Kolonii Seraing, Val St. Lambert, Flemalle, Grande - Haute, Jemeppe, Tilleur, Rhuy, Hologne aux Pierres.

Battice. — Msza św. o godz. 9-tej z kazaniem dla Kolonii Battice, Herve, Grand Rechain.

W drugie święto Msza św. w Liege w polskim kościele o godz. 9-jej.

Prealle. — Msza św. z polskim kazaniem o godz. 10-jej w kościele parafialnym.

La Mallieu. — 26 grudnia Msza św. o godz. 11.30.

Holandia

W NASZYCH SZEREGACH

W osobnej notatce podajemy wiadomość o powstaniu Pol. Stow. Katol. w Amsterdamie, jako jeszcze jednego więcej ognia organizacyjnego rodaków naszych w Holandii.

Tutaj chcemy podać o pięknej inicjatywie Holendrów, przyjaciół naszych z Vlissingen, gdzie powstał ich staniem, **Klub Polsko - Holenderski.** Zastępcą do ks. kapelana H. Kampschöer i ks. prob. Poppen, oraz grona ich świeckich współpracowników.

Klub zdążył wydać już „Kalenda-

bożeństwie na sali parafialnej odbyła się akademia, którą otworzyła obecna prezeska p. Szyszkowa Stanisława, witając Ks. Dziekana Miedzkińskiego, Ks. Proboszcza Roja, Zarząd Okręgowy w osobach p. Mieloszynskiej i p. Jaskulskiej, Zarząd P. Z. Kat. Wsch. Fr. w osobach p. Krakowiaka i p. Horaly, de legacje Matek z Joelf i Roncourt oraz licznych gości.

Z kolei dzieci wygłosiły piękne deklamacje religijno - narodowe. Następnie przemawiali p. Krakowiak, składając życzenia w imieniu P. Z. Kat. Wsch. Fr. i wskazując na obowiązek otwartego wyznawania wiary św. oraz należenie do Stowarzyszeń katolickich; p. Mieloszynska, składając życzenia siostram Różańcowym w imieniu Okręgu, Ks. Proboszcz Roj i Ks. Dziekan Miedzkiński.

Członkinie Z. R. z Metz odegrały sztukę teatralną p.t. „Ostatnie Zdrowaś” P. Urbanik z Metz wygłosił wiersz: „Powrót Taty”. Na zakończenie Małki Różańcowe przyjęły gości oraz aktorów kawą i ciastkami.

Uroczystość ta jest miłym wydarzeniem w życiu Ste - Marie - aux - Chenes i zapewne przyczyni się do jeszcze większego rozbudzenia pracy wśród rodaków.

JASKULSKA Leonia,
Sekret. Okręg.

AKADEMICKA MSZA ŚWIĘTA

Dom Akademicki przy 20, rue Rodier w Maison - Alfort zalega uroczysta cisza. Jest godzina 9.30 rano, niedziela. Czyżby nikogo nie było? Jaka zmiana zaszła w szarym życiu polskich studentów i co jest powodem tej ciszy?

Zwykłem zaglądać zawsze do świetlicy, więc i tym razem tam skierowałem swoje pierwsze kroki. Oczom moim przedstawił się zgola niespodziewany widok. Na tle białej ściany w głębi salki, na ustawionym ołtarzyku poniżej wiszącego Chrystusa Ukrzyżowanego i Orła Polskiego, kapłan odprawia Mszę św. w asyście dwóch ministrantów-studentów. Chwila uroczysta i piękna. Po Ewangelii świętej padły łagodne słowa kapłana. — Przeszedł niedawno, cicho i niespostrzeżenie. Dziś odprawia pierwszą Mszę św. w Domu Akademickim i podaje rękę tym, którzy pragną pomocy i łaską słowa Bożego. — Student, to nie tylko ciało i umysł, ale duch, który trzeba karmić i podtrzymywać. Umysł czerpie swe pokarmy, rozwijany na wyższych uczelniach, a teraz czas najwyższy, by zdźwignąć ducha. — Kapłan - przyjaciel jest nam miejscu, ofiarowuje swoje usługi i sieje pierwsze ziarna, które padają na glebę urodzajną, może trochę nieuprząną i zaniebaną latami wojny.

Kilku spośród studentów przystępuje do Ołtarza Pańskiego.

— Qui seme bon grain, recolté bon pain!

Jeszcze kilka minut, kapłan odwraca się do modlących i błogosławi. Wkrótce padają ostatnie słowa: Deo gratias!

Bogu niech będą dzięki za Opatrzność i przywrócenie porządku życia chrześcijańskiego.

O S T E

Z ŻYCIA POLAKÓW W LYONIE

1. Zawiadamiam Rodaków w Lyonie i okolicy, że kurs języka polskiego odbywa się w Ognisku Polskim, 8—10 rue Sully, regularnie w czwartki od godz. 9 rano. Na kurs mogą się także zapisać, te dzieci, które ukończyły szkołę powszechną.

2. Dnia 1 listopada kolonia polska w Lyonie uczciła tradycyjnym zwyczajem, pamięć wszystkich Polaków, poległych za wolność Polski tak na terenie Francji, jak i na innych terenach świata.

Rano w kościele, w którym zawsze odbywają się polskie nabożeństwa, odprawiona została uroczysta Msza Św. żałobna za duszę Rodaków.

Po południu na miejscowym cementarzu, gdzie znajdują się groby poległych w roku 1940 polskich żołnierzy, zebrała się liczna rzesza Polaków, zamieszkających w Lyonie. Przedstawiciele CZP, oraz miejscowe Towarzystwa ze sztandarami, Proboszcz tutejszej parafii ks. Dera w asyście swego wikarego odmówił modlitwy za duszę żołnierzy; pochylili się sztandary. Sekretarz Okręgu CZP złożył wianek biało - czerwonych kwiatów, popłynęły gorące słowa żałobnego pacierza, uczczona została pamięć wszystkich poległych i zmarłych na obcych ziemiach rodaków.

J. G.

ryk na rok 1948” dla swych członków w jęz. polskim i holenderskim. Na wstępie tego pożytecznego wydawnictwa znalazło się Orędzie Ojca św. Benedykta Piętnastego do Narodu Polskiego z dn. 8 września 1920 r. Czytamy tam m. inn.: „Dlatego, Kochani Synowie i drodzy Bracia, najpiękniejszym zadaniem Waszego Narodu będzie połączenie wszystkich sił w tym, celu, aby z utęsknieniem oczekiwany pokój został wreszcie osiągnięty i utrwalony. Zaprawdę nie bardziej nie przyczyni się do tego, jak wierność Waszych rodaków w przestrzeganiu zasad miłości, ostrożności i chrześcijańskiego umiarkowania...”

Pośród artykułów, odezw i informacji „Kalendarzyka” znajdują się o-kolicznościowe słowa Ks. Leona Romały, pracującego duszpasterza rodaków z Utrechtu.

Warto to wydawnictwo rozszerzyć wśród wszystkich ośrodków Polonii Holenderskiej.

Szczęść, Panie Boże!

OD.

SPROSTOWANIE SPROSTOWANIA

BREDA. — Pan M. nadesłał nam długi list (sam nazwał go „łasiemcem”), w którym polemizuje z autorem korespondencji z Bredy, umieszczonej w nrze naszego pisma z 2-go listopada b.r. i podpisanej Ob. (miało być Obserwator — skrótu dokonano w drukarni).

Gdyby list p. M. był znacznie krótszym i rzeczowym, a nie litaniją żłośliwości, umieścilibyśmy go w całości. Niestety, nasz miły korespondent pragnie — użyjemy polskiego powiedzonka — wypędać diabła belzebubem... Wytłumaczmy mu, że akurat te same przywary, którymi naszpiłkowany jest jego list. Dlatego odczekamy aż do „uspokojenia umysłów” z publikacją podobnych przyczynków do historii emigracji.

Musimy jednak wyjaśnić, jeszcze raz więcej, że nam nie chodzi o przemijające osoby, ale o ich trwałe czyny społeczne, to znaczy nie o to, co same o sobie mówią i co inni powiedzą — dla tych czy innych powodów, — ale o ich wkład rzeczywisty do wysiłku utrzymania Polonii Zagranicznych na płaszczyźnie katolickiej i narodowej, w służbie dla drugich, dla tych, którzy żyli i żyją dla Boga, Wolności i Polski — Ojczyzny naszej całkowicie wolnej, państwa niepodległego i chrześcijańskiego. Nie rozumiemy więc wyrażenia Pana, Drogi Rodaku M., mówiącego o „skromniutkiej osobie konsula” (w Amsterdamie, niby). O ile bowiem wiemy, urządzenie tam przedstawiciel tylko administracji warszawskiej. A przecież Polskie Tow. Katolickie w Bredzie nie było i nie jest jeszcze filią tego ob. urzędnika. Stąd nieporozumienie!

Oddział Redakcji „Polski Wiernej” w Brukseli

ROZMOWY NA CZASIE...

KOMU SŁUŻY YMCA ?

Dostarczono mi egzemplarz dwutygodnika w jęz. niemieckim p. n. „Querschnitt”, w którym podkreślono dwa artykuły: „Durzyn, die Bimber - Republik” i „Die Deutsche Ernährungswirtschaft”, napisane z jawną, ba, bezcelną żłośliwością i tendencyjnością, równą hitlerowskiemu historykom z czasów Goebbelsa.

W pierwszej chwili myślałem, że pismo pochodzi z Niemiec, gdzie w dalszym ciągu jest uprawiana, i to bezkarnie, przeciwpolka propaganda. Jakież było moje zdumienie, skoro dowiedziałem się ze strony tytułowej tego „Querschnittu” (Nr. 19 z 15.10 1947 r.), że jest on „herausgegeben von der Kriegsgefangenenhilfe des YMCA, Brussel, rue de la Paille, 14”.

Ta niewinna więc, upominająca się o poparcie Polaków „Ymka” brukselska, wyciągająca skwapliwie ręce po uchoźców polskich w Belgii, szkaluje naszych braci w Niemczech, uprawia pangermanizm, ludzi jeńców niemieckich, którzy ma prawdę chrześcijańską karmić, — podburza do rewizjonizmu granic wschodnich, albo — albo jej redaktorzy są bardzo naiwni, najdelikatniej pisząc. Nie posądzamy ich jednak o to.

Przeczytajcie bowiem: „Polen hat durch Anektion der ehemaligen deutschen provinzen Ostpreussen, Pommern und Schlesien die fruhere Kornkammer Deutschlands gewonnen”. I tym podobne cyganstwa. Pod okiem cierpliwych Belgów wmawia pismo „Ymki” w przyjaciół Niemców, że Polska „zaanektowała” własne, odwieczne własne ziemie, ukradzione nam przez pruskich grabieżców.

Tylko czekać, jak miłująca ofiary wojny — niemiaszków brukselska „ymcia” napisze, że Belgia „zaanektowała” Malmedy i Eupen, a Francja Alzację i Lotaryngię. Voila, jak wyszło „Ymkowe” sztydło z worka niepol-skich i niepokojowych wcale interesów. — Mądryemu dosyć!

ZEW.



Ks. W. SŁAPA

WIGILIA W PUSTYNI

Przez dość długi czas miejscem pobytu drugiego pułku Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w Egipcie było Agami, leżące nad morzem Śródziemnym, w odległości około 10 mil na zachód od Aleksandrii. Agami — to słynna w Egipcie plaża. Kilkaście wspaniałych will egipskich bogaczy stało pustką. Wzdłuż wybrzeża ciągnął się szereg drewnianych domków kąpielowych.

Pewnego popołudnia, w październiku 1940 roku, Agami napełniło się wesołą wrzawą żołnierską. To właśnie żołnierze 2-go pułku S. B. G. K. zajmowali wyznaczone wille i domki, a reszta rozbiła obszerne namioty na białym libijskim piasku. Wnet regularne, żołnierskie życie zapanowało w tym dziwnym obozie, który nie przypominał kwater. Piękne, wysokie palmy — wiecznie zielone na tle nieskażonego najmniejszą chmurką nieba, rzucały łagodny cień na białe ściany will, a błękitne morze, nieustannym szumem przewalających się po plaży fal, kołysało rozradowane przygodami nerwy żołnierzy. Nawet nalożyły usta. Używała brać żołnierska kąpiele w wolnych od ciężkiej ćwiczeń chwila.

W połowie października, gdy olbrzymi księżyc podnosił się nad koronami palm — zaczęły się naloży. Podczas drugiego naloży zginął dzielny żołnierz — sierż. H. Bielak — i 1-szy z Brygady, krwią zarumienił biel libijskich piasków. Piękny miał pogrzeb. Prawie cała Brygada na czele z gen. Kopańskim i niezliczone tłumy mieszkańców Aleksandrii ze łzą szczerego współczucia towarzyszyły na miejsce wiecznego spoczynku temu nieznanemu żołnierzowi polskiemu. A potem nie było ani jednej nocy spokojnej. Żołnierze leżeli grupkami, rozrzućeni na ciepłym piasku — słuchając z bezsilną złością nadlatujących nowych eskadr nieprzyjacielskich. Z początkiem grudnia tego roku gen. Wawel rozpoczął ofensywę — przepędził „makaroniarzy” aż gdzieś za Benghazi — i znów mieliśmy spokojne dnie i noce.

Wczesnym rankiem — wielu żołnierzy gromadziło się na Mszy św. roratniej. Zbliżyły się Święta Bożego Naro-

dzenia. Smutne myśli nasze ulatywały niepowstrzymanie do rodzinnych stron. Wielu rozpaczło, nie mając znaku życia od rodziny, wywiezionej w mroźne tajgi sybirskie. Pomimo to — gotowaliśmy się energicznie do wili. Bo wilia musi być. Nie bardzo wyobrażaliśmy sobie, jak będzie ona wyglądała bez

śniegu i bez choinki. Prędko jednak żołnierz polski zauważył, że cyprysy od biedy mogą imitować choinkę, a w blaszkach księżycy biały piasek libijski — do złudzenia przypomina nasz śnieg. Ale przede wszystkim gotowano się wewnętrznie na przyjęcie Pana. Kapelani słuchali krótkich, żołnierskich spo-

wiedzi. Bo żołnierze Karpackiej Brygady odznaczali się głęboką religijnością. Za przykładem gen. Kopańskiego, który każdy pierwszy piątek przystępował do Stołu Pańskiego — żołnierze często wzmacniali swe siły Chlebem Żywota.

Wreszcie nadszedł oczekiwany dzień wigilii. W każdym domku, w każdym namiocie stała w miejscu honorowym, bodaj gałązka cyprysu lub długoigłostej sosny ogrodowej, czasem bardzo pięknie przyozdobionej.

Wieczorem cały pułk, odświętnie ubrany, utworzył na obszernym placu czworobok i w milczeniu oczekiwał na przybycie gen. Kopańskiego.

„Bacność!” Spreżyły się szeregi. „Na prawo patrz”. Bronz młodych, opalonych twarzy mignął, jak błysk stali, w kierunku Generała. Oczy wszystkie patrzyły w Jego oczy z radością i ufnością. Szedł wzdłuż naszych szeregów — nie, jak dowódca — jak ojciec. I jak ojciec przemówił. Łzy wzruszenia niejednemu zaświeciły na spalonym gorącymi wichrami pustynnymi — policzku.

Tak, Panie Generale! Czujemy się związani jedną jedyną ideą: Wywalczenia Wolności. Wszystko jedno, jaką drogą do Polski wyznaczyła nam Opatrzność i rozkaz Naczelnego Wodza. Musimy tam dojść! Bo tam czekają naszego powrotu — jako jednego zbawienia. Tam też walcz! I gin! Parzy nasze stopy gorący piasek libijski — śpieszno nam — ach, jakże śpieszno. Lecz zanim tam dojdziemy — dziś w skupieniu religijnym w duchu łamiemy się z nimi białym opłatkiem i ślemy im jedno życzenie: Wytrwajcie i niech Was Bóg ochrania. Niech błogostawi orężowi polskiemu. My tu nie będziemy żałować ani nóg — ani głów.

Poculiśmy się silniejsi. Pierwsze gwiazdy zabłyśły na niebie. Może w tym samym czasie zaświeciły one z pośród chmur i nad zasnątą śniegami polską ziemią. Pewnie myśli i najgorętsze uczucia naszych najbliższych uleciały ku tej gwieździe betlejemskiej, aby w jej promieniach złączyły się z naszymi.

Ks. W. SŁAPA.

Czesław PASZKOWSKI

Bóg się rodzi

Zaden naród nie posiada tak pięknej tradycji oczekiwania na przyjście Zbawiciela, jak polski. Jeden dzień wigilijny dla Polaka, to cztery tysiące lat biblijnych dla wielu zamierzonych pokoleń. Tesknota za Bogiem, pragnienie ujrzenia Go, adoracja Jego Ciała i krwi, głęboka cześć i kult dla Stwórcy, napełnia polskie serce. Dzień wigilijny jest ŚWIĘTEM NARODU, aczkolwiek niewolny od pracy codziennej, lecz w pracy święcony; praca w tym dniu staje się symbolem radości twórczej. Robotnik czy rolnik, minister czy sprzedawca chociażby ze straganu, wszyscy w tym dniu cieszą się owocami swej rocznej pracy. W dniu wigilijnym chorzy z łóż powstają, osłabli na siłach zdolni są podnosić ciężkie fabryczne młoty, maszynista prowadzi maszynę bez lęku, rybacy powracają z obfitych łowów, pokłóceni kupcy się stają, żebracy przestają być natrętni, bogacz ich jałmużną hojnie obdziela, majętny pod dach bezdomnych zaprasza. Nawet złe psy, z łańcuchów spuszczone, włóczęgów nie szarpną. Po wsiach polskich, według najstarszych wierzeń, w dzień wigilijny świętuje i bydło. Wigilia łączy miliony Duszy polskich. Przy białym opłatku Polak poznaje Polaka podobnie, jak rewolucjonista rewolucjonistę przy rewolucyjnym sztandarze na barykadach.

W DALEKIEJ SYBERII na ten dzień Polacy szukają swych śladów na przesłanym setek zaśnieżonych kilometrów. W tym dniu nie nie zdoła ich rozdzielić: Ni akermanńskie stępy, ni pustynie piaszczyste, ni góry Uralu, ni oceany, ni drapacze chmur, ni granice, strzeżone bronią, ni cytadele i fronty.

W dniu polskiej wigilii syn wraca do ojca, matka wydana zażąda córki do siebie zaprasza, opuszczony małżonek odzyskuje żonę, sierota znajduje matczyne serce, więzień pocieszenie w sprawiedliwym prawie, zaginioni dają znać o sobie.

Koroną tego narodowego dnia i dnia religijnego jest WIECZERZA. Ileż radośnych łez uniesień i uścisków? Miliony polskich na świecie rąk łamię się białym opłatkiem, miliony polskich ust mówią: „Bóg się rodzi”.

Niech będzie pochwalony...

Barbarzyńska okupacja w czasie drugiej wojny światowej zabrała spokój polskim rodzinom. Demon złej siły szalał na całej podbitej ziemi. Przez wsie i miasta Polski, w których zawsze wykwił opór wobec swawoli bezbożnego zwycięzcy, przebiegały płomienie, szły drapieżne czółgi. Niemcy nienawidzili synów szlachetnego Lecha. Na ręce ich kuli kajdany, na głowy plotli sznury. Palono na węgiel ich domy, pola żywe zamieniali w cmentarze.

Wiele świętych dni wigilijnych miało we łzach. Rodziny polskie składały się z sierot i wdów. Do okien ich mieszkań zagłądał strach. Jednak niemoc ich wobec strasznych wydarzeń czekała na MOC. Ta Moc, poczęta z DUCHA, to zawsze ta sama wiara, że BÓG się rodzi, a truchleje moc ludzi, narodów i ras złej woli. Biali opłatek na stole w czasie wczery miał żywą krew i żywe ciało. Przy nim rozdarty naród, rozrzucony po świecie, walczący w różnych zakątkach świata, w imię Wolności i braterstwa człowieka łączył się wspólną myślą.

Przyjdzie dzień, w którym zrodzi się BÓG.

Uśmiech Radości

wśród naszych rodzin w POLSCE, NIEMCZECH i AUSTRII budzą nasze paczki

No.	Zawartość	Cena
101	5 ft., kawy, 4 ft. kakao, 1 puszka płynnej czekolady 1 ft. tabliczka czekolady	2.150 fr.
114	2 ft. kawy, 2 ft. kakao, 3 ft. miodu, 1 ft. marmelady	1.850 fr.
162	1 ft. przypraw korzennych (cynamon, goździki, gałka muszkatołowa, imbir, kminek, pieprz)	600 fr.
163	1 ft. herbaty, 1 ft. kawy, 1 ft. rodzynek, 1 ft. migdałów, 2 ft. pieprzu, 1/4 ft. imbiru, 1/4 ft. goździków, 1/4 ft. kminku, 2 gałki muszkat., 1/4 cynamonu, 100 papierosów	2.400 fr.
121	50 kawałków mydła toaletowego w oryginalnym opakowaniu, najlepszych marek światowych	2.200 fr.

WYSYLANE PRZEZ

EUROPEAN and OVERSEAS Service Co. S.A.R.L. 47, rue de L'Université
PARIS 7. konto czek. Paris c. 6026 95

ZADAJCIE SZCZEGÓŁOWYCH CENNIKÓW

D. Dowojna - Bienaimé

Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Tłum. oficj., do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St.-Michel, St.-Paul.

WIELKA WENTA MIŁOSIĘDZIA na rzecz artystów polskich odbędzie się w dniach 19, 20 i 21 grudnia 1947 (godziny: 15 — 22) w salonach Klubu Polskiego, 2, rue Meyerbeer, Paris 9. Metro: Opera lub Chaussee d'Antin. WSTĘP WOLNY

Artystyczne 2-kolorowe
POCZTÓWKI

na Boże Narodzenie i Nowy Rok
słynnej malarki polskiej

Z. STRYJENSKIEJ

są do nabycia w Wydawnictwie „Polski Wiernej”
263-bis, rue St. Honore, Paris 1-er.
C.C.P. 4955.03.
Cena pojedynczej kartki — 10 frs.
Dla odsprzedawców
odpowiednia zniżka.

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS 10*
24, rue Stephenson

NAJLEPSZY PODARUNEK NA GWIAZDKĘ

to dobra książka, zakupiona — w Składnicy Książki Polskiej „LIBELLA”
12, rue St. Louis en L'ile-Paris IV.
Metro: Sully Morland
która posiada również wielki wybór polskich płyt gramofonowych.
BEZPŁATNYCH KATALOGÓW ZADAJCIE
WYSYŁAMY książki do POLSKI

KANCELARIA ADWOKACKA pod kierownictwem Doktora

S. Olśnicki

Tłumacz Przysięgły przy Sądach Franc.
106, rue Jouffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM Tel. Wagram 88:91
Tłumaczenia urzędowe do ślubu, naturalizacji itp. — Pełnomocnictwa. — obrona w sądach

Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Autorisation 1322

Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 263-bis, rue Saint-Honoré, — PARIS I.
Telefon: OPERA 37-69.

PRENUMERATA: Kwartałna ... 90 fr. — Półroczna — 180 fr.

C/a. CHEQUES POSTAUX: Mr. A. Szymanowski — Paris 4955.03.

Cena pojedynczego egzemplarza we Francji 8 fr.
..... 8,20 c. w Holandii w Belgii 8 fr.

NASTĘPNY NUMER „POLSKI WIERNY” UKAŻE SIĘ NA NIEDZIELE 4.I.1948 r.

JESZCZE NIE ZAPÓZNO!

Zamówić paczkę świąteczną

BIURO PACZEK

16, rue Vezelay — PARIS 8.eme
Tel.: 88.90 — metro: VILLIERS
— dostarcza paczki odbiorcom w Polsce w rekordowym czasie
6 do 10 dni
Konfekcja męska i damska, ciepła bielizna, obuwie, lekarstwa itd. — są cennym podarunkiem.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE.

Doktor Praw

Tłumaczenia urzędowe. — śluby — naturalizacje — sprawy sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe.
PORADY BEZPŁATNE

Dr. LEON SZELĄGOWSKI

3, rue Debrousse
Tel.: COPernic 47-64.
PARIS 16

Metro: Alma Marceau

Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i od 5 — 7-ej wieczorem.